



W mroku
gwiazd

Tadeusz
Miciński

Tadeusz Miciński

W MROKU GWIAZD

**Koloseum. Orlando szalony. Lucyfer.
Kain. Król w Osjaku. Noce polarne.
Minotaur. Zatoka tęcz.**

.....

Fundacja Festina Lente

STRĄCENI Z NIEBIOSÓW

*„Za karę będę na okropnej skale
stróżował stojąc – bez snu i bez ruchu –
jęk niczyjego mój nie dojdzie słuchu”.*

Eschylos

KOLOSEUM

Ruinom podobne serce moje – ruinom ogromnym i bezkształtnym.
Mrok otulił rany moje, po lazurowych schodach prowadzi mnie
zaduma w gwiazdy.

Orionie – bracie mój – w purpurowym zarzewiu wulkanów czytający
księgę przeznaczeń

–

i Ty, siostrzo moja, Andromedo, przykuta do skał –

i Ty, łamiąca dłonie Kasjopeo, której córę wzięło na pożarcie złe
bóstwo – miłość –

i Ty, Perseuszu, coś ujarzmił obłąkane loty swojej wyobraźni –

i Ty, Liro – i Ty, Orle – i Ty najbliższa nam grzywo Centaura –

– o gwiazdy magowie, składający hołd wiekuistemu Sercu!

Wzmocnijcie chlebem aniołów mnie – najciemniejszego z tułaczów
po otchłani.

Męczennicy, których krew użyźnia bryłę ziemi – dziewice,
niewinniejsze od lilii –

młodzieńcy, dzielniejsi od posągów – rozżarzcie serce moje w
trybularz wonności.

I wy, Geniusze, tworzący wszechwład – ogień – wodę – powietrze i
ziemię – eter – gwiazdy i przeznaczenie gwiazd –

świeczniki boże siedmioramienne – skryształcie mnie w klejnot
wiedzy, na czarny węgiel rzućcie iskrę objawień.

Aniołowie – otom dzwon zaryty w piasku – na wysokich górach
postawcie mnie braciszku moi, abym dolinom opętany w mroku
zwiastował Ducha Pocieszyciela.

O ruiny serca mego, ogromne i bezkształtne w mroku – poryte
wąwozami cieniów,
które nie wiem dokąd zawiodą – pełne więzień i klatek na potwory,
łańcuchów – pordzewiałych od krwi i od łez –
– Czarodzieje filtrują jady w przysionkach mych –
handlarze brązu rozkopują łono moje –
niewolnice kupczą wdziękiem Afrodyty –
dumna młodzież rozpędza rydwany dokoła cyprysowych alej –
lecz łasice gryzą się w ciemnościach, a świerszcze sykają nad
upadkiem –
i tylko gwiazdy wświecają się w sznur obłąkanych nieskończonością
okien –
a niebiosa rozwinęły się nade mną jako szafirowe żagle.

O przedwieczne rodzeństwo – aniołowie, geniusze i święci –
dźwignijcie księżyc z fali morza zamarzonego – niechaj cyprysy moje
napelni szmerami proroczym.

W ciemności schodzi duch mój – w ciemności rozłączone od szronu
gwiazd – łyskające kopułą czarodziejskiego zamku, gdzie białe
rumaki strącane są w głuche jeziora – a w fosforycznych grotach
uczują widma potępionych.

Tysiącletnie drzewa rozpaczy nurzają się w lodowych zatorach, płyną
szeleszcząc ku
bezdennym wirom – nad mglistym wyżłobionym lejem Anioł Śmierci
waży się w krwawym płomieniu, niby dogorywająca na wieży
latarnia.
Stało się –
zapadły pode mną niebiosa – kępa kwiatów pod stopą kamiennego
olbrzyma i mrok
zgęstniał dokoła.
A nad głębiami Duch – gasi gwiazdy – i rozżarza wizje, świetniejsze
od gwiazd.

ORLAND SZALONY

Kwiat purpurowy marznie w lodowni
w upiornych snach –
dusza się błąka z zarzewiem głowni,
by odegnąć strach.

Tam – na Golgoty krzyżu zawisnął
skrwawiony kruk –
harfa gra cicho – skrzydłami błysnął –
u Jego nóg.
A więc ty dziki śmiechu zwątpienia
składasz Mu łzy?
Lecz to kość ludzką gryzły wśród cienia
złodniałe psy.

* * *

Hej, z mauretańskich śpiewnych sal
wybiega do mnie hurysa –
czarny płomienny jedwabny szal
z nagiego łona się zwisa.

Cyprysy – księżyc – fontann szmer –
zaczarowane ganki –
oddałem wszystkie gwiazdy sfer
za uścisk – Mauretanki

* * *

Newady śnieżne zimne szczyty,
gdzie orły z wrzaskiem krążą głodne,
sosen pachnących malachity,
mórz turkusowych szlaki wodne –

– widzę – czerwony mam pugiński
i krwi na ciele moim plama,
gdym ją w uścisku już przeginał
ona o śmierć prosiła sama.

* * *

Na szafirowej snów głębinie
toną żałobne gwiazd mych łodzie.
A cień olbrzymi jest na wodzie
od chmury, która za mną płynie.

.....
Och, w ciemnym borze
słowiki nucą –
och, na przestworze
gwiazdy!

Polecę – polecę – polecę –
i umrę – u Twoich nóg –
w głębokiej zimnej rzece –
śniąc, że u Twych nóg.

Dusza jak płomień biały
przez morza leci w dal –
ja rycerz Boga – lecz o skały
zmiądzylem święty Graal.

W przydrożnej wisiał iwie
skrwawiony za mnie Mistrz –
Ja mam ran więcej! – orły żywię
mym sercem – burzo świszcz!

* * *

Ach, w modrzewiowym dworze,
gdzie na kominku płonie żar,
(obroń tej myśli, Boże!)
podejdę w ciemny jar –
– wilkołak! będę pił twą krew –
i twoje dziatki –
wydrę im z trzewi
ten jęk – co serce opiekielni –
matki!
– Zawyje wichur, zawierucha –
i ujrysz mojego ducha,
jak twojego męża głowę
będę włókł –
i uderzę nią o przydrzwia brązowe.

.....
i ujrysz mnie wśród zamieci,
jak będę go włókł i krwawił –
i wyć będziesz – ty – i twoje dzieci –
a szatan będzie z borów błogosławił
tej mocnej – jak śmierć – zemście.

CZARNE KSIĘSTWO

Pną się we mnie czarne kwiaty –
złote kwiaty,
krwawe kwiaty.
Nim Adonai przeklął Kainowe plemię,
wirowały już te światy
w ogniach Mocy i Tronów –
i z kryształowych dzwonów
pływały w rajskich melodiach na ziemię.

Ach, moich szaleństw złowieszcze bachmaty
wichrem spadających komet
uniosły mnie na zamek Chimery –
gdzie na krzyżach rozpięte
ciała męczonych Andromed
i niemych Sfingów twarze wniebowzięte.
(... fosforycznie przyświecają
w studniach głębokich –
jednookich
olbrzymów do się zapraszają...)

Na rubinowym szczycie, oplątana w liany
zodiaków i w sennych mgławic protosfery –
ta Jeruzalem piekielna.
Jako płonące świeczniki
żarzą się wichrem rozszumiane cedry.
Wśród kolumn czarnych olbrzymiej katedry
zaklęta postać leży Bereniki.
(...a hymn jej grają
zimowe bezdroża –
a skrzydła nad nią roztaczają
Samumy...)

* * *

Pośród nocy miesięcznej przez bory
orszak magów płynie w adoracji –
nad słoniami złota kiść akacji –
to królowie wyklętej Gomory.

W tańcu zwiewnym czarne bajadery
lśnią skarbami podziemnej Golkondy –
na warkoczach skrzą gwiazdy, drżą szmery,
jak kwiat mango w ściskach anakondy.

Wrzask tympanów, brzmia dzikie litaury,
od pochodni goreją świątynie –
to na Olimp się wdarły Centaury
i w zadumie patrzą na boginię:
(a hymn jej grają
zimowe bezdroża –
a skrzydła nad nią roztaczają
Samumy).

Nad cysterną – wśród gorącej splątanej zieleni
kwiat niewoli brudną krwią się mieni
i zatapia w mrok siny swe łona –
duch za kratą wyteża ramiona.

* * *

Kiedy w rajskim dziwnym śnie,
kołysany szeptem tulipanów,
w mgły srebrzyste przyoblokłem Cię
na dalekiej wyspie Oceanów
(w dziwnym rajskim śnie) –
szafirową w ogniach różę
wydałem z mojego łona
i lzy szczęścia w gwiazd wicherze
przetopilem w blask Oriona –
ach, ujrzałem Cię:
przeze mnie wyśnioną,
przeze mnie na wiek potępioną.

Bóg mściwy wyrwał ten mój serca kwiat
i wśród jaskiń księżycy pustyni
duchy węzów się wzniosły w las pinii –
a ze skał niebosiężnych gdzie był chram
patrzył na mnie fosforyczny zimny gad –
ze skał, gdzie się tuli śmierć do bram.

* * *

Ponad głębiami czarnych wód
leżę w bezchwiejnym cichym śnie
i marzę – że ty przyjdiesz mnie
tam strącić – w swój piekielny gród.

Na uczcie króla Baltazara
sfalszował mag żydowski Daniel
jej złote imię Upharisim.
A imię znaczy:
– nieśmiertelny
– i bogom równy!
– zejź w zimny wilgotny loch kościelny
– i zabij tę, co w trumnie śni –
– Mené – Mené – co w mroku lśni
– jej duszę – serce twe –
– Mené – Mené!...
– a ja Cię wzniosę – bóg piekielny –
– ponad aniołów czyn nie dokonany
– ponad najgłębszą z gwiazd
– o której mędracy marzą i szatany...

O pani konających, nasyć oczy moje.

LUCYFER

Jam ciemny jest wśród wichrów płomień boży,
lejący z jękiem w dal – jak głuchy dzwon północy –
ja w mrokach gór zapalam czerwień zorzy
iskrą mych bólów, gwiazdą mej bezmocy.

Ja komet król – a duch się we mnie wicherzy
jak pył pustyni w zwiewną piramidę –
ja piorun burz – a od grobowca cichszy
mógł swych kryję trupiość i ohydę.

Ja – otchłań tęcz – a płakałbym nad sobą
jak zimny wiatr na zwiędłych stawu trzcinach –
jam blask wulkanów – a w błotnych nizinach
idę, jak pogrzeb, z nudą i żalobą.

Na harfach morze gra – kłębi się rajów pożoga –
i słońce – mój wróg słońce! – wschodzi wielbiąc Boga.

* * *

Mój duch łańcuchem skuty do ziemi
zwisia się w przepaść piekielnych łon,
a kiedy targnie skrzydły dźwięcznymi
głuche się echo ozwie jak dzwon.

U stropu mego gwiazda się żarzy
(serce me niegdyś kochało ją)
w przeanieleniu złotych witraży
ona się moją syciła krwią

I znowu płynie gwiazdzista rosa
pocałunkami morderczych zórz –
och, duszo moja – och, me niebioso,
rzućcie swój płomień w toń zimnych mórz.

Nie pragnę słońca – osamotniony –
z krzykiem złowieszczym upiornych snów,
bogowie mogił – jam był pojony
jak wy – ambrozją – i mlekiem lwów.

Organy grają Requiem żalu,
organy grają Centaurów zgon,
jak Damajanti płacze po Nalu,
tak burze, wichry, grady i szron –
wieczne są we mnie, jak łyzy w opalu.

MELANCHOLIA

Żyje we mnie jakiś głuchy płacz – jakiś szloch i płacz żyją we mnie –
niby w grocie kropel wieczny szmer, monotonnych kropel tajny jęk.
Ach, to pewno przez zbójców zamknięta ze złotymi włosami
królewna,
(kasztelanka lub może pasterka) – z pól słonecznych, zielonych
porwana,
zapomniana i w grocie zamknięta i na ostrych się głazach krwawiąca,
złotowłosa mej duszy królewna.
Łzy jej płyną jak zimne opale – łzy jej płyną wśród nocy bez końca
i w kryształach się lodów zwisają – w zamyślenia wiszące kryształy.
Raz przypełznął za szmerem do groty – wąż kusiciel tych głuchych
podziemi,
usta chciwie przyłożył do źródła, lecz się wzdrygnął przed blaskiem
nieznanym.
A wtem ujrzał w szafirach królową – i swe oczy głębokie, zielone –
swoje oczy widzące w ciemnościach utkwiał w bladą płaczącą
królową –
i mądrymi oczyma pocieszał i prowadził ją w otchłań głęboką –
fosforycznie oczyma przyświecał – i prowadził ją w otchłań głęboko.
Aż pod ręką skrwawioną, co szuka w mroku oparcia,
grać poczęły jak dzwony bólów zamarzłych kryształy:
chór wyklętych pielgrzymów nuci pieśń grobu świętego,
tarcze błyskają, miecze – wśród kolumn czarnych bazaltu –
wstają z grobów olbrzymy – szal rozpędzonych rumaków
niesie ich w ognjach kłębiących przed gniewny w piorunach Majestat.
Nagle śpiewy zamilkły – głucha rozwarła się otchłań –
widać wśród ścian obślizgłych mgłą wirujące jezioro.
I na zwilgłym grobowcu drżąca spoczęła królewna,
w otchłań patrzy bezgwiezdna – w świątyni zagasłych jezioro.
Wtem ją mocne ramiona objęły w krzyku bezdźwięcznym
i uniosły nad otchłań skrzydeł sześcioro
i ujrzała cudowną w blasku miesięcznym – twarz Lucyfera.

* * *

Oto mej duszy świątynia – z czarnych, jak miłość, marmurów,
gdzie lud spiżowych posągów zakląłem nad głębią rozpaczy.
Niech wicher morski gra, niech strąca lwów – Poskramiaczy
w płynny wulkanów żar – w ogniowy pałac Ahurów.
Tu napowietrzny most z bolesnych krwawych stygmatów
między górami na morzu, jakoby nici pajęcze –
i tu Cię będę niósł, jak chmura porwaną tęczę,
na ten najwyższy cypel – w zorzy polarnej dwóch światów.
I Tobie oddam regiony, co w skalnych zboczach mej duszy,
jak ametysty lśnią: sny prerie; sny jak miesiąc w borze,
i tę ścieżynę modlitwy, którą szedł Chrystus raz w mroku.
A dla mnie to bezbrzeżne kraterów gasnących morze,
upiory światła, wieczność, której już nic nie poruszy –
chyba ten Bóg – co przyszedł mię potępić – w Twoim wzroku.

KAIN

Wyszła mi z boru – w złocie warkoczy
z twarzą indyjskiej Bogarodzicy –
w błękitnych iskrach – w srebrnej przeźroczy –
nadksiężycowej wieszczka świątynicy...
Ach, rozkochały się w niej moje tęskne oczy –
ach – i zabrzączał łańcuch mej ciemnicy.

Jak wulkan krwawy w łonie Arymana,
jak Samum, gdy się wichrami rozuzda –
tak we mnie otchłań – gwiazdami przetkana
leciała w państwo słoneczne Ormuzda.
Ach, rozkochały się w niej moje tęskne oczy –
ach, i zabrzączał łańcuch mej ciemnicy.

Nie wzbraniał mi jej smok, żelazna wieża,
zdradny labirynt ni królewskie ramię –
miłość zwycięży wszystko – wszystko złamie –
ale nie miłość drugą do pasterza.

Więc Śmierć przyzwałem – i śmierć odtąd żyje –
i wszechświat cały grobowcem przywarła –
czuję mdły powiew
w oczeretach gnije
z tęsknoty – u nóg mych – umarła.

Na pustej trzcinie rozpiąłem jej włos –
nad śniącą rzeką schyliły się drzewa –
wiatr cicho płacze – ptak mogilny śpiewa –
to los mój – los!...
głębiny tajne pruć –
milczenia głuche mącić –
jako stracona łódź
od brzegu się odtrącić –
mieć gwiazdy – gwiazdy rzucić
i tylko piosnkę nucić –
to los mój – los!...

* * *

Magia mej duszy niechaj Cię wywoła
z zarzewia komet czy z mroku przepaści –
przyjdź – ustroimy w lotus nasze czoła
i gibkie ciała nasze nard namaści.

Pachną mi dziwnie Twoje złote włosy,
jak prześwieczone senne kłosa.
Twych oczu lazur, jak górskie jeziora,
w których się pławi czarna sykomora.
A Twoje usta, pachnące jak róże –
chłodne – jak płomień zaklęty w marmurze.

W ogrodach piersi kwitnące jabłonie,
jakoby księżyc w mgieł srebrnych oponie.
Biodra toczone ze słoniowej kości,
jako indyjska świątynia miłości.

O przyjdź – na liściach zwiędłych piszę
ten sen mój obłąkany –
rzucam je w strumień łez moich wezbrany –
niechaj w anielskie odpłyną zacisze –

Ale mi włócznieią swą miedzianą
potrząsas – i groźna jak mrok –
rozdierasz serce moje –
czarną pianą
dysze mi toń – ja pieczar tych smok –
weź moje skarby i Twe zimne serce –
opasz – niech błyszczą!

Szmaragd Ci wspomni te zielone łąki,
po których szliśmy strojni w asfodele –
rubin – czyścicowe jeziora rozłąki –
i miłość, którą oddałaś w kościele
innemu – a diament – moje serce dumne,
stopione w ogniach i rzucone w trumnę.
Na czole Twoim płomień chryzolitów,
abyś widziała gwiazdy konające –
ortoklast zimny, smutny jak miesiące
zamrozi w oczach Twoich sen błękitów.

Ale ci jeszcze składam te szafiry
i perły jak chmury bezdomne,
i krwawej jaszmy obłąkane wiry –
na znak, że Ciebie nigdy nie zapomnę –
pierścień Ci włożę z mrocznych karbonatów,
bo się spotkamy – za progiem tych światów.

* * *

Kiedy Cię moje oplotą sny –
jak białe róże –
nie bój się kochać – ja – i ty
w nieba lazurze.
Ziemia, jak echo minionych dni,
grające w borze,
a nasze duchy wśród martwych pni
wieszają zorze.
Serce mi splatasz koroną gwiazd,
hymnem warkoczy –
pode mną góry, wieżycy miast –
nade mną – oczy.
Dziwnie się srebrzysz, aniele mój,
w tęczowym piórze –
fontanny szemrzą, gwiazd iskrzy rój
woneją róże...

* * *

Jest serca kraj na modrej morza fali,
gdzie Centaur dzikiej poucza mądrości,
gdzie bór indyjskie rozwiesza wonności
i w wodospadach rzeka się krysztalii.
Tam żyjesz Ty – i Bóg mi Cię zazdrości –
i weźmie Cię – gdy serce moje spali.

* * *

Błękitnym echem letniej zarzy,
szumem kwiecistych traw –
głęboko na dnie lśni i marzy
w czarze krateru staw.

Podziemnych duchów serce szklane
gra Bogu dziwną pieśń –
jak Anioł dumne, nieskalane
przez łzy, ni pleśń.

Tu chciałbym marzyć w noc gwiazdzistą,
na czole mieć Twą dłoń –
i zejść przed jutrznią w uroczystą
głęboką zimną toń.

Lecz wiem, że wznosząc nad anioły
rajów Ci oddam moc –
sam w głuche muszę iść padoły
w głęboką zimną noc.

* * *

Na księżycu czarnym wiszę
patrzac w gwiazd gasnących ciszę.
W mroku dumnym i bezgłośnym
ze strzaskaną harfą snów
płynę – szukam jej –
nie odnajdę już.

INFERNO

Wichry i dżdże – niebo od gromów rozdarte,
węże błyskawic i wycie szatanów –
duch mój zgnieciony głębią Oceanów
szyderstwem kłuje swą zastygłą wartę.

– Ha, Belfegorze! Doli twej zazdrosczę,
bo ogień chłonąc, jak ptak nieśmiertelny –
światów gasnących bard, książę udzielnny –
w Ławrach swych grzebiesz mar anielskich moszcze.

Skrzył fosforycznie, choć mróz lodowaty
ścinał me żyły. I wyciągnął skrzydło
i pot uronił na żelazne kraty –
syknęły z bólu – i pękły. Straszycło
wszponia się we mnie swym wzrokiem bez powiek
i szepce: masz mnie – jam twój skryty człowiek.

ANANKE

Gwiazdy wydały nade mną sąd:
– wieczną jest ciemność, wiecznym jest błąd.
– Ty budowniczy nadgwiezdnych wież
– będziesz się tulał jak dziki zwierz,
– zapadnie każdy pod tobą ład –
– wśród ognia zmarzniesz – stlisz się jak lont.

A gwiazdom odparł królewski duch:
wam przeznaczono okrężny ruch,
mojej wolności dowodem błąd,
serce me dźwiga w głębinach ład.
Poszumy płaczą mogiłnych drzew,
lecz w barce życia płynie mój śpiew.
Ja budowniczy nadgwiezdnych miast
szydę z rozpaczy gasnących gwiazd.

KALIPSO

Och, brylantowe iskry na czarnym szafirze
niebiosów – och, serca mojego łabędzie...
grobowce straszą mnie, cyprysy w kirze,
a jego nie ma, nie będzie...
Lira mi pękła na grani ołtarza,
gdybym chciała serce wypłakać swym śpiewem.
Na górach pali się wulkanów żarza,

jak kiedy leżał rozbitek pod drzewem.
W brązowej twarzy, okolonej mrokiem,
paliły się oczy straszliwe:
skrzydlate słońca gdzieś w jarze głębokim,
dumne, szalone, złe a razem tkliwe.
Raz – kiedy Centaur konał z mego noża –
(poznaję teraz – kara boża...)

Agralu! Owoś pędził obłąkany
po kamienistych puszczech i uroczną pieśnią
zakląłeś gwiazdy, Kocytu szatany,
abym ja była z tych, co w mękach nie śnią,
powieki mając kleszczami obcięte –
dni moje – jako trawy zżęte...
Bóg mi się zjawiał w czerwonym piorunie,
za miłość moją darząc tron z niebiosów –
lecz jam wołała wśród lilii i wrzosów
słuchać rapsodu na spiżowej strunie:
noc – pożar – wyrżnięte narody
i obłąkane widziadłem dziewice...

Leciały do mnie duchów korowody
za swą królową biorąc – Osmętnicę;
więc czarodziejskie tworzyłam im raje –
kwieciste, wonne zapomnień ruczaje.

Był zmierzch. A na dnie groty gwiazdy się w jeziorze
złociły jak połamane w hieroglif miesiące –
on – na samotnej skale, wychodzącej w morze
płakał – i słowa rzucał gorejące –
krzyk przeraźliwy, niby orła w klatce –
wnętrza zadrgały we mnie – a już w matce.
...Płyn! Do ojczyzny tęsknisz pewnie –
płyn!... nogi całowałam rzewnie.
Z wichrem poleciał w burzliwej zawiei
straszydła ścigać i lądy nieznane.
Fal słucham morskich, zapatrzona w pianę,
jako w trujący blade kwiat nadziei.

O ty, co zimne okrążasz padoły
samotny ogniu! W zagrobowej ciszy
siejący marzeń srebrnych asfodele –
oto ofiarne ci składam jemioly –
powiedz tej Mocy, która serc nie słyszy,
że tak się zetli jak serce – w popiele.

KORSARZ

Żywiołem moim huragany wód.
Lecz pomnę, żyłem nad brzegami rzeczki,
poity wonią mnie drobne kwiateczki
i wierzb otaczał pieszczotliwy chłód.
Migały rybek szybujące strzałki,
jak pierś kobieca świecił piasek miałki –
woda szeptała: baw się ze mną, baw...
Wtem usłyszałem nade mną w purpurze
orły lecące piersią przeciw chmurze
jak przeciw Persom para greckich naw.
I szął mnie porwał – i miecz zardzewiały
rzuciłem w serce kochanki wyśnionej –
i biegłem w puszcze, choć słyszałem jęk.
A Bóg mnie przeklął. Ja przekląłem Boga.
Odtąd me serce nie zna, co jest trwoga
i mowy innej, nad fal ciemnych dźwięk.

Na skałach leżał okrętowy tram.
Topór do ręki. Wypłynąłem śmiało
słońcu naprzeciw, co jeszcze nie wstało.
Nade mną orły dwa. Ja człowiek – sam.

* * *

Tak jestem smętny jak kurhan na stepie –
a tak samotny jak wicher na morzu –
a tak zbłąkany jak liść na bezdrożu –
a tak zwinięty jak połoz w czerepie.

Straszą mnie widma i tajemne zbrodnie,
śpiewają rajów skrzydlate Ahury –
gdybym rozedrzeć mógł na sercu chmury
rzucałbym gwiazdy sercom bezpodobnie!

Gdybym ja nie był druid skamieniały,
bóg bez wieczności i król bez korony –
gdybym ja nie był ptak morski szalony –
gdybym ja nie był od męki szerniały,
gdybym ja nie był jak śpiew na mogile –
powiódłbym – na Termopile!

* * *

W zaczarowanym lesie, pełnym jaśni
błądzą głębokie cienie, pełne łez –
ach, serce moje drży od łez,
jak dziecię przerażone w baśni.
Na śniegu złote lśnią kaczeńce,
lilowy szafran, blady szczaw –
słońcu się kłonią: my straceńce,
lecz Ty nas w róży świetnej zbaw.
A słońce szydzi na lazurach:
powiędną różę, zmierzchną bzy –
lecz ja was pomszczę w ciemnych chmurach –
dobędę piorun z waszej łązy.

* * *

Nade mną leci w szafir morza
obłok, pojony mlekiem gór –
nade mną śpiewa ptaków chór –
motyl, kochanek lilii łoża...
A ja pod mrokiem łzy – kamienia
sączę swój ciemny jad –
lecz śmiać się będę z przerażenia
tego, kto zerwie kwiat.

* * *

Rycz burzo! Wichrze, potargaj te sznury,
w których mnie dławi nędzny karzeł – ziemia –
i rzuć na przestwór, gdzie duch się oniemia
w kabalistyczny poemat natury.
Mroku podziemny! Twe głuche urwiska
wiodą mnie w grobów zapomnianych szpaler –
ja – Prometeusz przykuty do galer –
lękam się zimnych gwiazd urągowiska.
Ogień tajony serce moje kruszy
jako lodozwał granitową skałę.
Pelion na Osse! Morze rozszalałe,
wulkany, słońca na zdobycie duszy –
i cóż posiadłem? Kwiat z niebieskich pól –
cichy, bezkresny – niepojęty ból.

KRÓL W OSJAKU

*„Lew się ducha we mnie sroży
i rzuca się, i rwie ludzi
wprzód, nim się rozum obudzi”*

Łuną rozpaczy zażegając siola
zbiegłem, żywota nie chroniąc przed tużbą.
Innego nie chcę, prócz ciszy, kościoła,
fałszywcom nie chcę być swakiem, ni drużbą –
niechaj nas morza przedziela i step –
w miejsce korony wdziałem wilczy łeb.

Polszcza... kochałem ja się w twych rumieńcach,
którymi zorza wschodziła z za boru –
i w twoich złotych warkoczach i w żeńcach –
i w łyskawicach letniego wieczoru,
i w ryku żubrów, idących na spój...
od szlochu pięknie pierś... Boh mój!

Przez ducha mgły i w zbroic chrzęście
widzę ten cudny gród – w sadach wiśniowych i w złocie.
Tutaj zdobyłem cześć – i tu straciłem szczęście –
tu greckie wino lał bogini mej – Tęsknocie –
tu Antygony cień ślepy mi przyzwał Mag –
i tu wśród ciemnych burz słuchałem dzikich sag.

Hej, przy księżycu srebrnymi podkowy
zmiałałem kowyl z drużyną po stepie...
Hej, znawały mnie panieńskie alkowy,
bo serca rubin pieśniami rozszczepię!
ja prosty rycerz – bard słońca i pól
więcej zdobyłem królestw, niżli – król.

Raz – osaczywszy połowieckie wieże
zsiadłem, rannego mając tabuńczyka –
a słońce krwawe już otwarło dźwierze,
przez które dusza Bogu się wymyka;

a na kurhanie stary Bojan grał –
miedziane struny wieszczą pieśnią rwał.

I zmiłkł. Ujrzałem olwijską kniaziównę
na koniu w cwał lecącą z Czarnomorza –
Stanęła, klęka. Oczy gwiazdom równe
wbija mi w serce, mówiąc: „Ta krwi zorza –
to moje władztwo! Zgliszcza – to mój dom!
Biegłam – monachów mając z nożami – lub srom”.

Com odrzekł – nie wiem, bo chóry Eonów
już mnie objęły w grające pierścienie –
i blask poczułem, jak jeden z tych Tronów,
na których gwiazdne oparł Bóg sklepienie.
Szliśmy – tęczami obryzgni ros
z kurhanów leciał dziwny – rajski głos.

Lecz któż, o Panie, zmierzył Twe krawędzie
i wieczność morza przelał do swej dłoni?
Któż wie, co było – i któż wie, co będzie?
Za spadającą gwiazdą któż pogoni?

Pani, jedyna moja! – Wszechświat w Tobie
poznałem, bom go ukochał przez Ciebie!
I jeśli teraz żyję smętny w grobie,
to z wiarą, że się ocknę w Twoim sercu – w niebie.
Ach, gdym Cię złożył na marach otrutą –
bólami ściętą twarz – źrenice szklane –
tom ja przysięgnął taką pomstę lutą,
jak Duch – co pisał ogniem: Thekel – Mane!

Przez nocy tysiąc szukałem zbrodniarza,
w gusła zabrnąłem i w czarne zakłęcia –
Szatan objawił: zbrodniarz u ołtarza –
– służy mnie – ale ma wygląd jagnięcia –
– służy mnie – ale go oddam bez żalu –
– ażebyś poznał bratyma w szakalu.

– Tyś go paizem swym zasłaniał w sieczy –
– niejedna tobie zań przylgnęła rana –
– ale jest zdrady pełen duch człowieczy,
– gorszej – niż ciało paląca toffana.
– Idź w grób – i legnij pod ciemnymi jodły,
– wszystkie cię gwiazdy prócz jednej – zawiodły.

– I tę jedyną – Tobie zdmuchnięto.
– Ale masz w sobie, czego nikt nie zżarzy:
– Prometeiczny ogień – duchów święto –
– w zamurowanym lochu blask witraży...
Coś mówił jeszcze – koń mój zdębion trwogą –
szedł jakiś żebrak lichy wiejską drogą.

Rozsiekleń. Z świstem lecąc przez mokradła,
deptałem węże jako srebrne struny –
a z borów na mnie leciały widziadła
i twarz zielona z nadpróchniałej truny –
wtę kościół. Z koniem wjechałem do nawy,
lud śpiewał. Chrystus patrzył na mnie łzawy.

„Nie będę Tobie służył, Jezu miły,
boś nie jest Bogiem gwiazd ani ananki”.
Na wieży dzwony same rozdzwoniły
i same gasnąć poczęły kaganki –
on – słońce krzyżma wzniosł – lecz patrzył groźnie –
już leżał w krwi...

Ja król – ja sędzia – archanioł sumienia –
zbirem stanąłem przed lico ojczyzny.
Czemuż w mym sercu nie dotknęła blizny,
którą korona mi wryła cierpienia –
czemuż na gwiazd mych nie patrzy agonię –
krzyżową mękę moją: rex Poloniae!

Jeśli niewinny – niebo mu otwarłem,
sam żyjąc w piekle miłości straconej,
jeśli męczennik – jak lew go rozdarłem,

ciemnym nieszczęścia grotem przebodzony –
bo huczy we mnie tak ogromny dzwon,
że gdy uderzy – to aż w Boga tron.

Kto tu? Znów przyszedł... oczyma przebija –
szepce – tak cichy rozpacznie i blady:
„Jam święty – zbawił mnie Chrystus Maryja” –
Precz maro! Szatan cię wysłał na zwiady –
któż wie cokolwiek? dusza ciemny bór –
dusi mnie – słońca! – wieków chór...

Jak cicho... w małym ogródku przy celi –
czerwone maki i modre baldaszki
i te dziewanny, jak w złocie anieli,
i migocące lazuruowe ważki...
Czy z mazowieckich jezior wy? Czy na jej kurhanie
gra pieśniarz? Czy w borach tam słychać szlochanie?

...I odleciały!... a jam ryknął płaczem –
gardzą – nieszczęścia królem i tułaczem.
Ojczyzno! Mych krwawiących kości
nie złożę w Tobie – bobym Piotrowinem
świadczył, wbrew ducha miłości –
żeś mi macochą była, choć ja – synem.

LAMENTACJE

Szumi wicher – płacze, w gałęziach jodłowych –
dokądże mnie wiodą bogunki żałobne?
– Poprzez góry, morza – przez wulkanów jamy
powiedzimy braciszka na trójsen głęboki.
W pierwszym śnie on wyśni lico ukochanej
i będzie z nią płynął po złotych jeziorach;
a w drugim śnie bory, pałace wysokie,
miesiące czerwone i serce Chrystusa;
a w trzecim: głębokie groty lazuruowe
i gwiazdy grające – i że jest – szczęśliwy!

O siostry żałobne – czemuż mnie niesiecie
w zimne korytarze nad stojącą wodą?
Ale nie odrzekły – twarz mi zakrywają
i grają, i łkają na czarownym flecie.

BAŚŃ

Śpią wierzchołki gór
w fioletowej mgle –
tajemniczy bór
ukołysał mnie –
i przytulił mnie –
usynowił mnie –
i do siedmiu cór
powiódł w białej mgle.
Błyszczący zamek szklanny
na czarnym ostrowie –
a kwitną dziewanny
i maków pąsowie...

Na bawolim zagrał rogu siwy groźny Bór –
wyplęnęło na jezioro siedem królewskich cór.
Ta Bez serca, jako hiacynt, jak hiacynt różowy,
a Z węzami – jak lilia – lilia anielska;
nad Umarłą szybowały krogulce i sowy,
a Zakłętą owionęły mórz głębokich zielska.
Dumna rozpacz – na harfie lazuruwej grała,
Kwiat niewoli – łańcuchy do gwiazd przykuwała,
a Nieznana – tęczowe kryją mi welony
i jak pierścień Saturna, grają złote dzwony.

Do łodzi mnie proszą na bezchwiejne tonie –
i kwiatem paproci operlają skronie –
i płyną wśród skał pod mostem kamiennym –
idzie pacholę z krzyżem promiennym.

NOCE POLARNE

*„Oto nas dwoje na ogromnej pustyni,
więc nas Bóg pewnie słucha i na nas patrzy;
a jeśli o dobre rzeczy prosić go będziemy,
to nie opuści nas.”*

*„I dziwił się Anhelli, że była spokojną o przyszłość,
popęlniwszy niegdyś zbrodnię wielką,
a nawet krwią mając zmazane ręce.”*

* * *

Jak zwiędłe liście czernią me kroki na śniegu,
Noc cicha, błękitna mimo chmur.
Błyskają ognie gdzieś z tamtego brzegu –
wśród gór.
Noc cicha – mimo chmur – mimo zawiei.
Noc twórcza. Patrzę uśmiechniony
w życie i śmierć. Jam brat Amaltei,
ale z niebiosów strącony.
Apollo – Helios – Agni –
więcej ma duszo – nie pragnij.
Noc cicha, twórcza – borów szumy –
nad morzem księżyc skrzy –
w głębinie widzę tummy
i wieże trzy.
Na czarnej wieży biją dzwony –
to człowiek pogrzebiony.
Na purpurowej groźne straże –
tam przeznaczenie każe.
W trzeciej – co zowie się królewska –
lampa niebieska –
to Ty!

* * *

W mym sercu baśni o jutrzence
i fantastyczne kwiaty szronu;
w mym sercu jakby echo dzwonu;
w mym sercu zakrwawione ręce
grają na strunach miesiąca
odwieczny ciemny
hymn.
Schodzę w labirynt podziemny –
u stóp mych morze się roztrąca.

GŁĘBINY DUCH

W żelaznych trumnach króle Tatry.
Noc – wicher i warczenie chmur.
Noc – głębia i błyskanie watry.
Z topieli pełźnie okrwawiony Mór.
Na głębie! Na głębie!
Na serce morza pośród gór –
wśród skał lodowo–śnieżnych
wirują myśli jastrzębie –
duch rwie się do bezbrzeżnych
krain.
Odbijam tratwę w mrok i patrzę w śmierci jamę
i tworzę nową pieśń, jak Jubalkain –
olbrzymów pieśń – umarłych bogów dramę –
olbrzymów pieśń – Wöluspa i Szachname.

Wichry! Śnieżyce! Mych szałów tabuny!
Przepaście! Bory! Słuchacze mych dum!
W zatorach zemsty law kipiących szum –
serc potrzaskanych tajemnicze runy –
księżycy, gwiazdy – me bracia – me struny!

Azalim skald? Posiadłem dar cierpienia.
Azalim król? Któż większe ma przestworza?
Tak Atlantyda rzucona w głąb morza
tysiącem kolumn błyszczy się i spienia.

Znam bogów brzask: zielone oceany,
w płomieniach zorzy lodowe katedry,
ryk mastodontów, paroście i cedry,
harf złotośpiewnych mistyczne peany
i demiurgów orszak zadumany.

Ponad górami, niby księżyc w pełni,
snuje me serce czarodziejską przęśl –
fiołkowy obłok u stóp mych się weli –
a jezior szklanych zatopiona gęśl
gra wizje gwiazd –
– ja z uchylonej trumny
słucham – a wokół się walą kolumny –
i ziemia drży pode mną – i drży serce moje,
jak posąg, w miażdżonej świątyni –
a w chmurach pędzą skrwawieni heroje,
pytając mnie o znak: śmierć na pustyni!
Nad górą świata, nad głębiami szczytów,
słyszę jęk matki, co mi serce rwie –
rzucam w jej łono pył aerolitów –
rzuciłbym słońce – lecz się łzami mgłę.

.....

Z czarnych kryształów mój pałac – w gryfy lemury rżnięty –
gwiazdy przez witraż świecą zamarznęty.
Perły posadzką, w koralach namioty –
huczą nade mną gdzieś przeznaczeń młoty.
Myśl moja rzeźbi posągowe mary
(na Jowiszowym czole stygmat kary).
Po salach błędzę jako lew skrzydlaty
(echem grobowym wtórzą kazamaty).
W melodiach ciszy nie zadrga zasłona
(w trumnie z ołowiu ktoś jęczy i kona).

Mrok zimny pluszcze w spiżowe podwoje
(gwiazdy migocą w zmarzłe serce moje).

Zgrzytnęły dzwierze – pleśń i katakumba –
pochodnia krwawi napis: *in haec tumba*.
Wyrazy milkną, lecz połysk przelśniewa –
w trumnie z ołowiu głos żałobny śpiewa.
Chyłkiem się wije cień zamaskowany –
idę rozpacznie do ostatniej ściany.
Dotknąłem gwoździa – nisze się ozwały –
padłem na progu, jak człowiek umarły.
Nieznana ręka podjęta mnie z prochu –
widzę grób – lampę konającą w lochu.
Na stopniach klękam sarkofagu –
od blasków się źrenica mruży –
jak dwa płomyki białej róży
świecą dwie ręce zapalone –
dwie żywe ręce – jak przy Magu –
me serce żywcem pogrzebione.
I zaszłochały łzy w głębinie,
zamigotały skrzydła zmięte –
aniołów grają chóry święte –
w różanych widzę mgłach świątynię –
ale me serce już pęknięte –
już go tym rajem nie upoję –
anioły lecą ze mną w boje.
Precz! – i wydarłem złote miecze –
od przepaści moich progu
wara wam – i wara Bogu!
oto me serce człowiecze –
rubinowa tajemnica –
oto je rzucam w odmęty!

.....

Jak czarna lecę błyskawica,
nad przepaściami słyhać me tętenty.
A za mną śpiewa borów chór
i łkają dzwony zatopionych miast –

krwawi się serce morza pośród gór –
konają tęcze zdruzgotanych gwiazd –
hurra – tytany! w ręku piorun siny –
ten świat roztrącić – w głębiny! W głębiny!

NOKTURN

Las płaczących brzóz
śniegiem osypany,
pościnał mi mróz
moje tulipany.
Leży u mych stóp
konająca mewa –
patrzą na jej trup
zamyślane drzewa.
Śniegiem zmywam krew,
lecz jej nic nie zgłuszy –
słyszę dziwny śpiew
w czarnym zamku duszy.

UMARŁY ZAMEK

Pokażę zamek wam nad czarną głębią,
zarosły w tamie, bluszcz i dziewięciornik –
pokażę duchów siedzibę jastrzębią,
wydartą przez mój miecz, a nie paciornik,
i pójdę z wami w śpiewne korytarze –
podziemny znicz i piorun wam ukażę.

Królestwo moje na miedzianej turni
nad łez doliną w gradach i obłoku;
na skalnej zbroi śnią rycerze jurni,
kołyszac włócznie zielone w otoku –
nad hełmem szafir, gwiazdami usiany,
a pod pancerzem serce i wulkany.

Jałowcem pachną krzesanicy pola,
białe pustynne jak sybirski cmentarz –
wszystko tu wieczne, jak ból i niedola,
a choćbyś z pułkiem szedł jak regimentarz,
widząc toń zimną i martwą jeziora,
poczujesz nagle w sercu szpon upiora.

Dni moje przeszły jak cień – i nic w górze –
o Chryste – i Tyś minął – jestem dumny,
widząc zmierzch bogów – serce mam w marmurze,
a me tęsknoty zwały się w kolumny
krwawych bazaltów... Nie dbam o bożyszcza –
z Walhalli mojej dymią mrok i zgliszcza.

Zwano mnie Chrobry. Stalowe koncerze
biły jak hejnał w mego ducha dzwony,
mój róg na puszczech zwoływał rycerze
i rzewne w gajach straszył dziwożony,
gdym wiódł w urocze rzek leśnych zakręty
purpurą strojne, zdobyte okręty.

Obłok się we mnie wpił żelaznolicy
i głąz otulił jak giezło grobowe.
Pamięć półsenną dawnej mam świątnicy,
kiedy się w tęczach ukazywał Prowe
i pszczoł pobrzękiem szumiały lewady –
pod rosochatym dębem wojsk obrady.

Lecz świat mój umarł. Błądzą nad wybrzeżem
wysłuchany w pomruk wilgotnych kamieni.
Mój róg – bez echa... Cisza mi pacierzem
była, a dziś już me serce rumieni.
Gram triumf – wicher mi łka przez szczeliny –
gram wieszczby – miesiąc zakrwawia się siny.

Umarł... więc wicheru i słońcu czarnemu,
które już złotych nie wyda owocy,

gram – a hymnowi niewyśpiewanemu
wtórują cienie nadgwiaździstej Mocy...
Mój Bóg już umarł... w ogniu swe sztandary
pałę: miłości, nadziei, wiary...

WIDMA

Płyną z mogił duchy białe
jak męczonych ofiar dym –
i swe szpony zlodowiałe
zatapiają w sercu mym.
I powstaje niepożyta
rozoranej ziemi moc –
wicher świszczę, wicher zgrzyta,
to upiorów sądna noc.
Kto jesteście – biali króle –
co szeptacie w sercu mym?
wyją bomby, świszczą kule –
i z reduty płynie dym.

Jak ten żołnierz się krwawi... idź precz!
szubienica skrzypi i powiewa –
kto obróci w moim sercu miecz –
temu serce moje pieśń zaśpiewa.

Ha – coś tętni – karawan i grób –
ha, to jest – sędziego tron –
widzę – siedzi w gwiazdach On –
krwią bez głowy ściekający trup.
A dokoła groźny stanął huf –
zamarznięty na bezdrożach lud –
lśnią na barkach czarne pióra sów –
a na hełmach ich gwiazdy – jak cud.

I ugiąłem przed nim kolano –
i swą głowę złożyłem na pień –
wtem zapłakał mi tęczowy Cień:

czy miłością i ciebie zbłąkano?
Ja odrzekłem: Wyleję swą krew
za ten jeden z mego serca śpiew –
za ten jeden z ręki Bożej cud –
za bijący w niebiosa grom – lud!

Lecz zahuczał przeraźliwy śmiech –
i na koniu poleciałem w cwał –
a spod kopyt rozpryskiwał grzech –
a na trąbie grał spiżowej – Szał.

I nie żądam już więcej aniołów –
nie podaję już siebie na zgon –
czuję – leci do mych oczodołów –
z czarnej ręki sypiący się szron.

I rozpędzam swego konia w cwał
i przelatam żywe groby w skok –
a na trąbie gra spiżowej Szał –
a gwiazdami osypuje – Mrok.

* * *

*„Izali nad umarłymi cuda czynić będziesz?
Izali kto w grobie opowie miłość Twoją
i prawdę Twoją – w ziemi zapomnienia?”*

* * *

Duch mój zamieszkał wyludnione miasta
i widmem nędzy przepala swe oczy –
duch mój gdzieś w dale bezimienne kroczy,
jak pogrzeb, wynoszący trędowatych z miasta.

Biją mi głucho popekane dzwony
i anioł ciemny prowadzi za sobą –
i jak biczownik, okryty żalobą,
płaczę – a w łzach mych biją nieszczęść dzwony.

W zmarzłej dolinie Cienia śmierci,
gdzie gwiazd migocą sarkofagi,
buduję sobie dół – i nagi
z płomieniem schodzę w cienie śmierci.

ZAMEK DUSZY

Ty u bram moich, wiekuisty Boże!
Wszak władcą grobów jestem i pustyni –
nie władcą nawet, bo nieraz się korzę
przed cieniem cienia – i smutek mnie czyni
bezwładnym, jako w krach zamarzło morze.

Ale racz wstąpić do skalnej wieżycy,
gdzie moje tygry wyściełam ajerem –
przed Tobą, królu, stanę bez przyłbicy
i miód wyniosę przedni – sercem szczerym –
sam jestem – Bór i Poświst moi służebnicy.

Jarzą gromnice nad umarłym ciałem
(z księgi mnie żywych raczyłeś wymazać) –
i obdarzywszy czarodziejstwa szalem –
piekło mi każesz strącać, gwiazdy stwarzać
i jako harfą być – pod lodu zwałem...

O Miłościwy! Ty mi ciemne moce
na okręt życia–ś dał – w puszcze Pandory
i serce moje – jak gwiazdzistą procę,
rozwichrzasz duchem, co się rwie w przestwory,
a straż mi dierzają głuche, zimne Moce.

Oto mi płacze i budzi się wiecznie
gość mój tajemny i więzień nieznany –
czasem, jak Helios, gra hymny słoneczne,
a czasem jęcząc jak żebrak złamany,
tuli się do nóg moich – niebezpiecznie!

Bo za jałmużnę łez – on dzikim śmiechem
wstrząsa kamienny sklep – i aż w milczeniu
skarg potępionych napełnia mnie echem –
a twarzy jego nie widać w płomieniu –
a na Oliwnej Górze zwał go Chrystus – grzechem

I teraz czuję – siedzi za mą głową
Archanioł senny, co na krańcach ziemi
rozpostarł skrzydła i baśń lazurową
gra na organach palcami srebrnymi –
– Miłość –
– i drugie niezgłębione słowo:
Śmierć.

Miałem się Bogu spowiadać – nie będę.
Niech serce leży w zimnej bazylice
osnute w marzeń królewską legendę
i w proch – dopóki zaszumią orlice
i tam uniosą, gdzie wszystko zdobędę!

Wszystko! I Ciebie czarny Polifemie,
coś mi roztrzaskał maszt niedoli głazem –
Serce jak wulkan w swoich ogniach drzemie,
zarosłe lilią i błękitnym ślazem –
aż buchnie – i krwią swą zaleje tę ziemię,

co u podnóża śni w jodeł tęsknocie,
jako słowiki – gdy osiada groby.
Serce me tętni w głuchym grzmocie
i zasłuchane w płacz kamiennej Nioby,
gotowe bluźnić, że wędzną stokrocie.

Niech wiedną – kwiaty rozstrzępione morzem,
niechaj się więzień szalony uśmierca,
biegnąc puszcz wolnych lodowym bezdrożem –
niechaj me serce pęknie – lecz z Twojego serca
dobędę także jęk – tym ostrym nożem –

Ona umarła – i nigdy nie wstanie –
Ona zaklęta – i nikt jej nie zbudzi –
rzuciłeś w zimny loch – na obłąkanie
tę Świętą, gdzie się zakrwawi i zbrudzi
i wyprze Ciebie, słysząc kurów pianie,

słyszając Judasza cekiny i Piłatową
sprawiedliwość Boga...

Ty opuszczony

Starcze – błąkasz się w zamieć zimową,
a nicość bije w swoje czarne dzwony,
a piorun wije gniazdo nad Twą głową.

I tu przychodzisz – Twórco przeznaczenia –
(jak mnich wyklęty – aż na krańcach wioski –
do samotnego nędzarza – wśród cienia
zebrząc o węglík – w imię męki Boskiej...)

odszedł, nade mną zwały się sklepienia –

Mroki, pochłońcie mnie! Wy mnie zatopcie, głębiny!

On nad urwiskiem, osypany szronem
gwiazd – w zakrwawionym
przestworzu... O, przebacz nam winy,
jako my Tobie – błogosławim dzwonem
umarłych –
– mających umrzeć tej godziny.

Aniołowie grają hymn – serce moje płacze –
Aniołowie idą w dal – serce me przyklęka –
i zostałem sam – gdzie grobowca pleśń –

słońca nigdy już – ni gwiazd nie zobaczę –
a prowadzi mnie jakaś mściwa ręka –
a prowadzi mnie – wiekuisty żal.

MSZA ŻAŁOBNA

Idę nad brzegiem zamarzonego morza
(o Matko Święta, zmiłuj się nad nami) –
wydęte – głuche – lodowe bezdroża
(o Matko Święta, zmiłuj się nad nami) –
z czarnych rozpadlin wylatuje śnieg –
i z dzikim świstem uderza na brzeg.

Tu skały groźne – tam oślizgłe jary –
kłębią się – wyją – na powietrzu mary;
wody rzegocą głucho pod stopami –
(o Matko Święta, zmiłuj się nad nami).

Ja niegdyś Roger – król Normanów –
z pychy sławiony i czarnego męstwa –
wielem dokonał przy woli szatanów,
wieże na gwiazdach budując i księstwa –
Choremu niosę grzechów odpuszczenie,
ale z mej duszy któż mię wyratuje?
Słyszę w głębinach niepojęte drzenie –
morze swój kaftan szalonego pruje.

Na turni kościół, a w podziemiach blask –
słyszę anielski śpiew i lodów trzask.
Wejdę na chwilę pomodlić się Bogu –
wściekły mię wichur odtrąca od progu;
ale przez okno widzę złoty tron –
w światłach tęczy mi lecący szron –

a w tęczach widzę rozspiewany chór –
na tronie rycerz – mój pośmiertny wtór.

Włos czarny mu w połowie zakrył trupa twarz –
z sześciorga skrzydeł płynie krew do czasz.
Na harfie niemej gra – szatański zawtórował śmiech
tej męce. Rzekłem: Pieśń Twoja odpuszcza Ci grzech.

Z gór się olbrzymich bory łamały wśród łąk –
rzekłem: Rycerzu, ty się zorzą stań.
Tysiące nad nim złotych rozbłysnęło piór,
księżyc, jak kielich czerwony wśród chmur.
Drzewa szły za nim – i krze – i ptactwo – i mogilny głąz –
i aniołowie w blasku swych nieziemnych kras –
i czarne smugi dziko rozkrakanych wron –
w pustym kościele ktoś uderzył w dzwon.
(O czarna męko moja, o morze – wyjące pod krami – !...)
rzekłem, odchodząc: Duchy, pokój z wami.

JUŻ ŚWIT

*„Krzyż tedy zawsze nagotowany jest i wszędy cię czeka.
Nie możesz go się uchronić, dokądkolwiek ucieczesz,
bo gdziebyśkolwiek poszedł, samego siebie z sobą nosisz,
a samego siebie zawsze najdziesz.
A jakoż ty inszej drogi szukasz, mimo tej królewskiej drogi,
która jest drogą krzyża świętego?”
(Nieznany)*

*„I obejrzał się duch jasny na wołanie dziecka i powracał leniwo
po złotej fali, wlekąc po niej końce skrzydeł obwisłych ze smutku”.
(Anhelli)*

Już świt... Purpury są na niebie.
Już świt... Wciąż nocne straszą mary.
Sen to? Czy zjaw? Czy jakie czary?
Dusza mogiłę własną grzebie.
Dusza ma blada z przerażenia,
jako te zimne mgły na polu,

dusza się lęka swego cienia –
ten cień – czerwony jak od bólu.
Ptaki się budzą – lecz ja słyszę –
coś w moim sercu łzami rosi –
w dół się przechylam, w wielką ciszę –
serce się moje w dal unosi –
serce się moje w dal wydiera –
i już się stroi w kij pątniczy,
w kamienną czarkę łyzy swe zbiera,
gdy będzie konać – Bóg policzy.
(Tylko mi nie płacz – nie łam dłoni –
ze snów otrząśnij się złowrogich –
jest coś, co nas przed zgubą broni –
nas – i naszemu sercu drogich).

.....
Już Anioł chodzi między mgłami
i je owiewa skrzydły swymi
i tak uświęca, że nie plami
ich pył, ni ciężar smętnej ziemi.
Jako przejrzyste senne morze
fioletem lśniące i błękitem
falują mgły te po przestworze
srebrzysto–jasnym, złotolitym.
Nagle się mienia na różowo,
jakby od szczęścia zapłonione –
tak przenajświętsza Cię Królowo,
maluje serce rozmodlone:
w złoto–zielonej mgieł obręczy
ognista róża lśni szkarłatem,
rozwiewa skrzydła ponad światem –
raczej na światów gdzieś przełęcz.
Drzewa jak wyspy koralowe
zaczarowane, niepojęte –
obłoki, jak kadzidło święte,
czerwone wewnątrz i lilowe.

.....
Słysząc za szybą tuż brzęczenie –
to motyl rwie się do swobody –

leć – i poleciał na ogrody –
leć – i nieś słońcu pozdrowienie.

Słońce! Ty jesteś ziemi królem –
Boże! Ty jesteś świata słońcem –
Duszo! Ty jesteś bóstwa gońcem –
Serce! Ty jedno – wiecznym bólem.

* * *

Płyną ciche, srebrne łzy
i fioletów płynie żal
w nieskończoną ciemną dal –
pachną zwiędłe bzy –
to Ty, duszo? Ty!

W chmurach leci czarny ptak,
niesie w szponach krwawy plon –
– Czy to z Twoich dumnych łon
– wyrwany ten znak?
Tak, ma duszo, tak.
– Tyś mnie zaklął w tęczy snów
– do tych szarych zimnych mglic –
– co masz mówić – prędko mów –
– łzy Ci płyną z lic –
Nic, ma duszo, nic.

* * *

Bądź zdrowa! (Jak dziwnie brzmi dzwon!)
Bądź zdrowa! (Lecą liście z drzewa...)
Bądź zdrowa! (Miłość jest jak zgon...)
Bądź zdrowa! (Wiatr złowrogi śpiewa...)
– *Już nigdy!* –

Rwie serce Twój płacz!
– *Wydarł się z piersi niespodzianie,*
– *żegnam Cię: – trzeba – i Ty Boże racz –*
– *litości!... – –*
W konie!... Chryste Panie.

PRZED BURZĄ

Tak... więc mi radzisz jedno – zapomnienie –
i przyjaźń dajesz miłosiernej siostry...
Wiem – obowiązek, przysięga, sumienie –
wiem – i nie żądam – wolę ja nóż ostry,
niżli łagodne czyścicowe płomienie.
Już późno... wróćmy. O, jak zmienne, Lenko,
pogody świata – wiatr chmurzyska goni
i pędzi prosto – patrz – w Twoje okienko
podniebne, skryte w hiacynty i bluszcze –
i tam łyzy drobne, rześiste uroni.
Czy wiesz? Gdy drżący wicher w szyby pluszcze
mam dziwną pewność i dziwną obawę,
że tak sam jeden będę w dni szarawe
umierał... Nie myśl, że straszyć chcę zgonem –
poję się życiem, jak faun winogronem.
Otóż i dom Twój. Deszcz okrutny siecze.
Wszelka tragedia swą banalność wlecze.
Milczysz? Wciąż milczysz... i oczy masz wbite
w szorstkie, zdeptane, brukowe kamienie –
ja wiem – tam czytasz napisy wyryte –
ja zgadnę:
„Depce po nas przeznaczenie”...
Mej duszy osnowa,
którą ci składam na wieczność:
był ból i była konieczność
i Kain i grzech i Jehowa
i ducha śmiertelny głód –
a teraz wolność – i cud.

Widzisz bezgrzmotne błyskania?
Piorun się w tej chmurze chowa.
Z płomiennej róży kochania
kto się skałą nie narodzi –
zginie w powodzi.
Śmiejesz się smutno – ciemne moje słowa...
trzeba zwyciężać... zwyciężać... bądź zdrowa.

ZOFIA CASANOVA (z hiszp.) SKARGI

Pod krzyżem zgięta – w mroku rozpaczy
na ostrych głazach dusza się krwawi
i swą Golgotę krwią serca znaczy...
czy już z tej męki nic nie wybawi?
Anioł, co strzeże przeznaczeń dróg –
– Tak, rzecze – Bóg!

Cios mnie oślepił, zgubiłam drogę,
rana zalewa wciąż oczy moje –
pośród ciemności kroczyć nie mogę –
i brak mi wsparcia – i tak się boję –
co robić, Panie? Drzę, jako liść –
– Z miłością – iść.

Czyliż podobna wlec swoje życie
z okropną wizją ciągłej niedoli?
Gadzinę myśli zatruwać skrycie
i wiecznie milczeć o tym, co boli –
gdy w uszach moich bez końca brzmi
marność mych dni...

Tak więc – wśród duszy osamotnienia,
gdzie każde tchnienie goryczą dysze –
jakiż, o Panie, dasz cud zbawienia,
aby się burza zmieniła w ciszę
i przestał jęczeć rozbity dzwon?
– Jedynie... zgon.

OGIEŃ

Samotny siedzę przy kominka blasku,
na ścianach drgają fantastyczne mary –
z bezdźwięcznym śmiechem w takt suchego trzasku
litanii słucham dusz – w łunach Ofiary.

Powoli smutek objął serce senne,
jak pajak muchę, w szarą swoją przedzę;
smutek tak wiotki, jako mgły wiosenne,
a tak bezbrzeżny, jako ludzkie nędze.

Łuczywo gaśnie – pokrwawione ściany
snują mi szeptem dziwne opowieści
„Szedł w nocy młodzian z Chrystusem nieznany” –
a serce moje w okna mi szeleści.

Och, zimno – czarno – źle –
wicher na polu dmie –
weź ono drzewko zmarznięte,
rzuć je do ognia – niech zgorze –
mój Boże!
A serce moje uczyn równie święte.

WILIA

Memu Ojcu.

On do mnie pisał list – mój synuś mały!
patrzac się w księżyc – na szrężodze szyby
pisał mi rączką, że już nadleciały
aniołki – Pan Jezus przyjdzie – łowią ryby –
złote lśnią gwiazdki...
– niech mój Tatuś wraca –
Mama jest chora – Tatuś caca –
mój Tatuś dusia...

Lecz pewno wstrzymały
chmury ten list lub Anioł biały –
bo mi się nie wdarł promień w stalagmity
i nie oświetlił groty, łzami szumnej
i nie przypomniał, że są gdzieś błękity –
i Bóg – i w moim sercu dwie Jego kolumny.

Raduj się duszo moja w Panu,
rozbłyśnij, jak zorza, w purpurze
i zamek słońcu na strzelistej górze
wybuduj – w dal od czarnego tumanu.
Choćbyś utracił wszechświat – niestracone
nic – bo masz dwa serca przelśnione
i na tych skrzydłach wylecisz wśród pieśni.

Tobie syneczku – pisze Tatuś dusia,
że wróci – weźmie na rączki Jarusia
i będzie z Tobą zbierał fiołeczki
i będzie nucił piosneczki
o kwiatku, co się nie rozwinął wcześniej –
– i Mama już płakać nie będzie...

Ale Ciebie groźny idzie za mną wszędzie
i nie wiem, kiedy mnie wyzwoli
z tych mroków – Bóg.

* * *

Kiedy odejdę w dal
zostanie po mnie żal –
daremny będzie żal,
gdy płynąć muszę w dal.

Lecz tak się łączy żal
z moją tęsknotą w dal –
że patrzę w moją dal –
jako w bezbrzeżny żal.

SAMOBÓJCA

Biją w mą czaszkę, jak w dzwon, głuche grzmoty
i krwawa ręka pisze mi przekleństwo.

Ja wybierając los mój, wybrałem szaleństwo
i porzuciłem raj i zszedłem w czarne groty.

I płynę w mrok – i wiem, że oto zgasnę,
jako pęknięte słońce. W imię Ojca, Syna!
mam w sercu głąz, a tu głębina –
jam tułacz – ale będę miał królestwo własne.

Ta lufa zimna – lecz ogień gorący –
dobry to ogień, co ucisza serce –
na górach wschodzi blask błogosławiący
me wrogi i płaszcz królewskiego zdziercę.

Jako pelikan – krwi mojej żywicą
karmiłem – nicość! – a dzieci me z głodu
umarły – a moja Matka niewolnicą
obraca w żarnach krew i łzy narodu.

Wezmę mój pług – ja Piastów pogrobowiec –
ja dumny książ – zaoram ziemię czarną –
i będą iskry iść – jak złote ziarno.
– A na Łomnicy – strzaskam z porfiru grobowiec
i wyjmę moje serce...

DUSZA W CZYŚĆCU

Umarłych ceniom i w gwiazdne kurhany,
składałem tę urnę przetlonych pamiątek,
jakoby ciała umarłych dzieciątek.
Bo duch mój z ziemskiej jasności wygnany
wstecz się ogląda na rodzinne łany
i nim go śnieżne pochłoną zamieci
do chat się tuli, gdzie łuczyna świeci.

W umarłych święto, w jęki niepowrotne,
serce się moje nie czuje samotne.

Ach, pamiętam knieje, szumiące dokoła,
świegot ptactwa, ryk zwierza i dymiące sioła –
wonie traw pokoszonych i białe bociany,
lejące gdzieś aż z Indii na mój dach żerdziany.

Dziś – pół świata zbłądziwszy na smętnym błakaniu –
Tobie, coś moją młodość widziała w zaraniu –
Lipo cmentarna! Ksieni pszczół i roju
duszynek, co już doznały wiecznego spokoju –
pod cieniem Twoim, pod Twoją obroną
chciałbym złożyć mą duszę, jak falę znużoną
i lśnić w Twoich konarach zbłękitnionym niebem –
a męką moją, jak czarnym podzielić się chlebem
z oną Królową, co była duchów żywicielka –
a za Chrystusem zeszła w otchłań...
I teraz Ciebie jej błąka się w wichrowe noce,
a w oczach wypalonych szrężoga migoce
i jasność wielka.

Chciałbym pługiem rozorać krwawe sarkofagi
i z płomieniem – w królewski zejść grób –
i w kryształny grać dzwon – i wziąć na ramiona
i nieść Bogu, aż oczy odemknie przelśniona
i zorzami rozbłyśnie jej trup –
i pokłonią się króle i myrrhę przyniosą jej magi
i przyjdzie Oblubieniec –
ze zbóż jasnych da wieniec –
a śmierć, jak suchy liść
odtrąci z Jej łona –
i wstanie zbłękitniona
i będzie ku nam iść.

Lecz za winy własne lub mojego rodu
na niwach spustoszonych umierając z głodu,

u źródeł jadę strutych konając z pragnienia,
to się spalę w pożarach, to marznę wśród cienia –
w rozpekłych górach lawy księżyca martwego.

Idzie wiejskie pachole przed Maryi ołtarze –
niech Cię, moja dziecińo, pychą Bóg nie karze –
i niech Cię odtąd Aniołowie strzegą.

Tu znamiona
światów obu:
Ciemność kona,
Anioł globu
wchodzi z grobu.
Już kry pękają w
czarnej wodzie,
róże mistyczne w
mym ogrodzie,
róże – gwiazdy –
w sercu mym
dzwięczy chór
aniołów,
w sercu się kruszy
rdza i ołów –
miej ły! miej ły!
Z ofiarnych czas
dymi się krew –
ach, Ojcie nasz
słyszysz ten śpiew ?
Przez mroków łąn
wrzyna się pług –
z czerwonych pian
ognisty Bóg.
I runął grom
w mogilny tyn

	<p>i zadrzał dom – wstał Boży Syn. Na tęczach łąk lilie w krąg – na głębiach mórz królestwo zórz...</p>	
<p><i>Niewiasta klęcząca:</i> Czemu duchy płaczą, błądząc pod jodłami? niebiosa obaczą, Boga z aniołami – Alleluja...</p>	<p>Ziemia się wznosi jak wonna tuja w niebiosach buja – skrzydła me rosi łez Alleluja...</p>	<p><i>Śmierć z kosą:</i> Postawił mnie Pan na szmaragdzie łąk i do jasnych wód wiedzie mój lud – Alleluja...</p>

IN LOCO TORMENTORUM

*Vivo sin vivir en mi...
Żyję – nie żyjąc już w sobie,
na życie aniołów spozieram,
a w mroku, w rozpaczy umieram.*

MORIETUR STELLA

Godzina moja się zbliża
i otaczają ciemności –
już wyschły źródła miłości
i w płomiennej męce krzyża
serce wciąż głębiej się zniża,
wciąż głębiej w nim rany rozdzieram –
i żyję, by czuć, że umieram.

Na fali czystym błękicie
łódź moja płynie w wygnanie –
i widzę zorzy świtanie –
i widzę loch mój w granicie –
och, ręce moje otnijcie,
gdyż bramę Grozy rozwieram –
On rzekł mi: Ja w Tobie – umieram.

Nade mną złote łabędzie
rozbłękitniają się w hymny –
a w głębi widzę gad zimny,
i oczy krwawe – w obłędzie –
i ktoś mi szepce: – ja wszędzie
za twoim sercem się wdzieram –
ja mrok – ja śmierć – ja Bóg – nie umieram.

O wy, kratery wulkanów,
zamarzłym ogniem zionące –
o, moje róże więdące,
wśród czarnej mgły oceanów –
o niedolo mych peanów,
w których się Boga wypieram,
a stopy zimne całując, umieram.

Słowiku, co ożywiasz gaje
w pustyniach mojego łona –
ach, jakże serce me kona
ach, jakiej męki doznaję –
paląc w płomieniach swe raje –
na lichej kolumnie się wspieram –
z nią padam – i łkam – i umieram.

Z Twych rąk mi płyną ulżenia,
gdy krwią swą rosisz me lico –
lecz doli mej tajemnicą
zamknięta w grodzie płomienia!
gdzie tak mnie trapią cierpienia

i tyle szturmów odpieram,
żeć zamek zdam – bo umieram.

Oto jak cień się przekradać
pod murem rajskich ogrodów –
w ogniu się paląc wśród lodów –
mieć Cię – a nie posiadać –
zdobyć – ukochać – postradać –
to człowiek – z niego się wydzieram
– daremnie! Daremnie żyję i umieram.

WAMPIR

Modlą się duchy ciemnych wód –
modli się serce krwawe.
W wnętrzościach mogił szlocha lud
i szlocha serce krwawe.
Armat śpiżowych tętni grzmot
i tętni serce krwawe.
Bagnety pełzną pjanych rot
i pełźnie serce krwawe.
Zadrgały bruki rżniętych miast –
zadrgało serce krwawe.
Wampiry gaszą wieczność gwiazd
i gaszą serce krwawe.
Zhańbione ciała – pusty dwór –
zhańbione serce krwawe.
Wtem triumfalnie zapiał kur –
i pękło serce krwawe.

TEMPLARIUSZ

Na ciemnym morzu wicher rozpaczy
szarpie i targa żagiel tułaczy.
Płynę bez steru, płynę bez wiosła –
oby mnie prędzej burza rozniosła!

Ja – rycerz dumny świętego Graala –
(duch mój się dotąd ogniami spala)
Różany ogród bożych tajemnic –
(dziś uroczysko mogilnych ciemnic)
Ja – com Chrystusa wynosił z grobu
(oto stygmaty na rękach obu) –
Ja i me gwiazdy cicho spadamy –
jak lilie zżęte w grobowe jamy.
Morze się pieni, ryczy jak lew –
nade mną stado znużonych mew.

Goni je, szarpie dzika rybitwa –
skrzydła ich błyszczą niby modlitwa.
Oh, dajcie łuk mój, który ocala –
wzdyma się grzywą ostatnia fala –
łódź wylatuje w obręczy pian –
na trąbach śmierci zagrał mi Pan.

.....
Litości zebrze tłum obłąkany,
katedr się chwieją kamienne ściany,
runęły, gniotąc serca i mózgi,
w jelitach sterczą krzyża odruzgi.
Dłonie błagalne wbiły się w drzewo,
otchłań się kłębi z czarną ulewą,
na wirach tańczy ludzkość wyrodna,
pod serc nawałą krzyż idzie do dna.

Morze się pieni, ryczy jak lew –
nucę spokojnie ostatni śpiew.

* * *

Zahuczał wicher – wicher jesienny
nad moim sercem – sercem tułaczem –
i Anioł senny – Anioł Gehenny
już mnie powitał – powitał płaczem.

NATCHNIENIE

Na koralowych snu księżycach
Ciebie me skrzypki sławią, Pani!
Do ciemnej schodząc mar otchłani
zapalasz kwiaty na łzawnicach.

Uwiędłe serce, jak dzieciątko,
tulisz do piersi obłąkanej
i dziwnej pieśni – niewygranej –
bawisz nadziejną pamiątką.

Już się godzina zaćmień zbliża,
kiedy mnie z Tobą Bóg rozdzieli –
Ciebie uniosą w chór anieli,
a mnie przybiją do stóp krzyża.

SANTA HERMANDAD

*Enclavado pies y manos en un madero y en cruz, con tormentos inhumanos
que me respondeys Maranos malvados perros sin luz.
(Hurtado 1557)*

*Gwoździami za ręce i nogi przybity do drewna i krzyża w nadludzkiej męczarni –
którą splećcie, Maurowie, niewierne psy bez świateł.*

Bujnie zroszony mój ogród krwią.
Z lochów tych na świat nie wyjdzie jęk.
Braciszków moich wiedli do męk –
(a dzwony dzwonią...) – kleszczmi ich rwą.

Lampka im zżarzy skórę do trzew,
na dybach zwisną jak harfa strun –
a krzyż zielony z krepą wśród łun,
jako nadziei bluźnierczy krzew.

Oczy ich próchnem świecą, jak duchów –
usta zgniecione byczym pęcherzem –
i tak przed ojcem staną kacierzem,
w drewnianej klatce, z brzękiem łańcuchów.
A łzy tych gromnic na twarz kapiące,
nie tak bolesne, nie tak gorące.

AUTO-DA-FÉ

Przyjaźń mi zdradnie ręce związała,
gdym je wyciągał w górę do nieba.
Ojczyzna plwocia mnie obryzgała,
gdym ją nakarmił z wina i chleba.

Miłość poranna w pustkę wywiodła,
z twarzą słoneczną Pani alkierza;
a miłość Święta – bok mi przebodła,
i do miejskiego ciśnie pręgierza;
a miłość Gwiezdna – serce wyrwała
i psom rzucając – naigrawała.

Rozumek, mistrz mój, w galowym fraku
i do żelaznego przybił mnie woza –
a na nim dzwoni Śmierć Dolorosa –
a ja się duszę – w złotym kołpaku.

QUEMADERO

*(„była to platforma, ułożona z kamieni.
Na wierzchu cztery posągi proroków,
wewnątrz pustych – gdzie wprowadzano
osądzonych i spalano po kilku naraz
w tym rodzaju babilońskiego pieca”).*

Sztabą przykuty do proroka,
gdzie pocałunków lśnią motyle,

a z ust mych płynie krwi posoka,
a w uszach dźwięczą krotchwile.

Ogień buchnął – i czarne mantyle
dech zaparły jak fala głęboka –
tylko jednej przechrzciance z Maroka
oczy gasną, jak gwiazdy w mogile.

Wczoraj z braćmi łamałem się w celi
pleśniącym komunii chlebem,
a barłóg zamiast pościeli,
a ciemny loch był nam niebem.
Król złotą błysnął ku nam szpada,
na ogień dziatki moje kładą.

MADONNA DOLOROSA

*(„... żelazny posąg z kolcami do wewnątrz,
w którym zamykano przestępcę”...)*

Coś w mym sercu dziko pęka –
w dzwon uderza ciemna Groza –
i kolczata dusi ręka –
to Madonna Dolorosa.
W snów mistycznych mym ogrodzie
drga konwulsją Lilia – Roza,
zamrożona lśni mimoza,
a w piekielnym tortur chłodzie
każdą żyłkę w niej przebodzie
Pani królestw – Dolorosa.
Idzie święta w aureoli z
dzieciątkiem na ręku zmarłym –
żrenice puste rozwarłem,
czując, że nic już nie boli.

REINKARNACJA

Z bram czarnych idę Babilonu,
z ruin, gdzie ptactwo dzikie jęczy,
w mroku się bijąc o pierś dzwonu.

A ciała królów poszarpane
przez widm złowieszcze wardałaki,
a rzeki krwawą toczą pianę.

W pałacach pustych błędzą straże –
łańcuchem skuli czaszkę moją,
w piekielnym zanurzając warze.

Abbadon czekał ze mnie ofiary,
lecz anioł Boży wszedł do lochu –
legł z mieczem w sercu człowiek stary.

Po skałach zbiegłem stromych w morze,
śpiewem otchłani jęczą fale,
konchy, jak łzy me, lśnią w pokorze.

Słucham objawień Twych w głębinie –
komety się krzyżują w mroku,
okręt mój w Ciemność Bożą płynie.

Na włosach zmarłej gram pieśń Wschodu,
bym Cię nie przeklął Hieruzalem,
obłąkanego Ty narodu

Matko! – a bólem Twoim się opaszę,
a głowę swą na gwiazdach złożę,
wieczność, jak wino zleję w czaszę.

A kości moje wezmę z ziemi,
którą przyciemnił Duch Twój Pański,
i odtąd ziarnem bujnym plemi.

Krwi mej czerwone bystre prądy,
co wypłynęły z gór Taboru, –
nowe przelśnione ujrzą lądy.

Serce mam owoc z tego drzewa,
co kwitnie w raju snem Cherubów,
a ptak żałoby nad nim śpiewa.

A śpiew ten z harfy jest proroków,
z płomienia gwiazd i z męczenników,
z piorunów, z wichrów i obłoków
i z onych Judasza srebrników,
jenźmi Cię kupił człowiek, Boże.

Tyś tajemnicze posiał znaki,
abym powrócić mógł do Ciebie,
jak słońce w ojczyste zodiaki.

Ale mój okręt wiry niosą –
przebóg! pod więzień śliskie ściany –
rozpacz mię krwawą zlewa rosą.

I szydzą ze mnie czarni straże
i krzyż gotują mi jutrenki –
wracam w mych więzień korytarze.

I to wszak darem z Twojej ręki –
ból – wieczność męki...

WPOŚRÓD RAJU

*„Patrzyła na różnobarwną puszcze,
którą obrały sobie za siedzibę pawie
– uśmiechając się, ale z sercem pożerany
przez płomień smutku – jej wielkie oczy widziały
rzeki o jasnych wodach i drzewa okryte kwiatem pnączy.”*
(Savitri)

NOC MAJOWA

Osły w koronach zasiedli na trawie –
światlaki różę całują polną –
a śmierć odmiga się w stawie
i gra piosenkę swawolną.

Efemerydy,
lećcie w tan –
o kwiaty jezior, nereidy!
na multankach w dąbrowie gra Pan.

Efemerydy
lećcie w tan,
lećcie w tan –
miłosnym splotem
objęci
wieczyście młodzi
i święci –
śmiertelnym grotem
przeszyci –

W migliwej sinej fali
złote karasie i płotki,
a cierpliwe zimorodki
patrzą swym okiem ze stali –
a na drzewach stuk czarnych kowali,
wśród jarzębin kraśne krzywodzióbki
i pustułki z oczyma jak hubki –
w świście wesołym i śpiewach
to nad wodą – to latam po drzewach.

Do nocnej hulanki
stworzone w lasach polanki.
Wszystkie ptaszki hołd mi czynią,
bo dziś me śluby z boginią.
I oto nad jeziorem,
stoim w kwieciu purpurowym,

łzy szczęścia lejąc z zachwytem i trwoga,
miłosną płonąć pożogą –
ogień ogarnia te prastare drzewa
i płaczą smolnymi łzami,
a znajoma – z mórz polarnych mewa
aureolą się toczy nad nami.
Ach, szkarłatne pnącze fakirów,
ach, kaktusów gwiaździste królewny,
ach, dwa groby szklane wśród kirów
i płomień serc naszych powiewny.
Zaszumiał skrzydłami król Gryf
ze swą kochanką Łabedą –
wśród płomiennych rumaków i grzyw
pędzimy z Norn chmurnych czeredą –
a góry pod nami –
a śnieg pianą –
jakby z ziemi wytrysnęły fale –
a dokoła bezmiar szafirowy –
i ogień – i bór – i te sowy,
wpatrzone źrenicą przerażeń,
co pojęła boski szal wydarzeń.
Ale mi łzy płyną gorące,
leśne fauny patrzą na mnie drwiące,
bo ust naszych nie umiemy łączyć,
i jak rzeka do morza się wsączyć –
stoimy w niemej trwodze,
w zachwycie, w krwawej pożodze,
a na rękach oplecionych w kwiaty
sączą się rdzawe stygmaty.
Konające pary jednodniówek
do nóg mych padają z szelestem,
a grabarze czarni mrówek
wloką ich – w korytarze pod rdestem.
.....
Niegdyś błądziłem przez te kolumnady,
co Abderrahman tworzył ukochanej,
w ametystową noc Szeherezady,
gdy w niebiosach płoną talizmany –

usłyszałem ryk osła –
ach, jak rozpaczliwy –
jak flet przedęty, dziki i chrapliwy.
Lecz nigdy w ludzkiej krtani
taka dusza nie wyrosła,
taki jęk potępieńca z otchłani.
Ja z nim nie pójdę w zawody,
lecz wszystkim radzę! –
Efemerydy,
lećcie w tan –
o kwiaty jezior, nereidy –
na multankach w dąbrowie gra Pan.

* * *

Stoi kamień na kamieniu – i jeszcze kamień –
a ty się, serce, na smoka zamień.
– Czemu, więźniu, płaczesz – do swej wioski wrócisz!
– Idź swą drogą, Panie, bo się nie zasmucisz.

* * *

Wśród traw
omdlały leżą
bezwładnie –
jak senny staw.
Czarne wiecierze
czyhają na dnie
i każda żywa
myśl tam przepadnie,
wola spoczywa
w zaroślach na dnie.

Czy sen?
dzikie widziadła –
gromada hien
umarłą duszę
kręgiem obsiadła.
Krew płynie z żył –
lecz słodko znoszę katusze –
i śnię – żem kiedyś dawno – żył.
W obojętności
bujnych pokoszonych traw –
idę do Boga –
wśród kolumn czarnych wieczności.

A złota rosa na twarz moją pada.
I wstrząsa dreszcz.
Czarne chmurzyska,
jako bawołów pędzących stada –
tysiące krwawych oczu błyska.
I kataraktą runął deszcz.
To sen mnie ludzi –
to nad grobem wyje
oślepla skarga –
ja głąz myślący – nie żyję.

.....
Grom budzi!

.....
Wichrem sieczony –
nad grzywą rumaka –
porywam mocnymi ramiony
piorun –
i skrzydła swe rozwijam ptaka.
Nad morze!
nad lśniące
gwiazdami usiane morze –
za purpurowe góry
w czarne głębokie niebiososa.

AKWARELE

Jesienne lasy poczerwienione
goreją w cudnym słońca zachodzie.
Witam was, brzozy, graby złocone
i fantastyczne ruiny w wodzie.
Czemu się śmieją te jarzębiny?
czemu dumają jodły zielone?
czemu się krwawią klony – osiny?
płyną fiolety mgieł przez doliny
i jak motyle w barwnym ogrodzie
latają liście złoto–czerwone.

* * *

Z wyżyn spoglądam na leśne obszary
pod tchnieniem, wiatru jękliwie szumiące.
Tam pogrzebałem – w szafirowe jary
troje mych dzieciak – i siebie tam strącę.
Nad jeziorami wznoszą się opary,
krążą stadami wrony żer wietrzące.
Pójdę – i z czarnej tej jedliny zrobię
krzyż – i wykrzesam iskrę wiary –
i zapalę ten ogromny bór – hymnem o Tobie –
jeśli mi wrócisz jedno z tych dzieciak – żyjące.

* * *

Noc mi rzuciła swą czarną zasłonę
na serce – a okręt mój płynie wśród lodu.
Wyskoczę na brzeg – pójdę do mar swych ogrodu.
Pan Jezus furtę otwarł – ma zranione
czoło, lecz w oczach ironii błyskanie.
.....
Pan Jezus śmieje się – i księżyc gasi.

* * *

Dotknięciem wróżki mchy szmaragdowe
mienia się w barwne perskie makaty.
Z swych grot podziemnych wyszły różowe
królowny i w perłach błyskają ich szaty.
Zwiędłe tojady chylają głowę,
a w aksamitach puszą się pleśnie.
Iskrzy się farfor, brąz i bławaty,
pazie, rycerze, króle pąsowe
i bladych orlik – madonny we śnie.

* * *

Poją mnie wrzosa, paprocie miedziane
i srebrne słońce i lazur głęboki.
Płyną –
doliną – potoki wezbrane –
łączą się –
sączą – przez śniegi, opoki –
łona –
ramiona tulą się w obłoki.
Duch mój okrąża Himalajów szczyty –
grody –
pagody tylko sercu znane –
w sennym klasztorze – spoglądam na morze,
w złotą, błękitną, migotną Nirwanę –
w czarne, bezdenne, spienione granity.

* * *

Fioletowe góry
zapadają w mgły,
ciemniejszą lazury –
jakby w głębię szły.

Złoty róg miesiąca
sieje poblask mdły –
lasów wiatr nie trąca,
jakby do snu szły.

Potok wciąż głośniejszy
rwie się jak zwierz zły –
smutek wciąż czarniejszy –
coraz gęstsze mgły.

* * *

Jaki lekki – zwinny – chybki –
suneę przez zarośla!
mój skok przesadza polany,
skapane w mgle i księżycu.
Oczy migocą zielono,
grzbiet się pręży,
cętki błyskają w zaroślach.
Otom król chytrych, silnych
zwierząt: ja –
tygrys.
I widzę:
siedzi pod czerwoną palmą
w białej sukni –
z księgą indyjskiej mądrości.
Pełzam w gęstwinie dżungli –
u nóg jej począłem się łąsić –
w obłędzie strachu
nie śmie drgnąć.
Patrzy na mnie, patrzy –
jak ptak o bijącym gwałtownie sercu.
Lekko ją łapą
przechylam –
ona próbuje wstać –
i nagle –
kły wbijam w klatkę piersiową

– strumienie gorącej krwi
w bolesnym jęku
wiją się przed moimi oczyma.
Ona tylko raz –
mój Boże –
szepnęła moje imię –
I obudziłem się –
mój Boże –
własną
piersią rozdarłem
i broczę krwią.

PALMY

Widzę w Twoich oczach ciemne morza tonie
i szafir nieba, co się w nich przegląda –
rozkosz otchłani, która śmiercią zionie –
ciszę bezmiarów – których się pożąda.

Lub mi się zdaje, że to leśne głusze
w podzwrotnikowym słońcu gorejące –
a w głębi zimne; strojne w pióropusze
tęczowych kwiatów, a od lian ginące.

Tak się w mej duszy mienią Twoje oczy,
że nic trwałego w nich, prócz tajemnicy.
I próżno pytam, czy mnie do świątynicy
ten sfinks prowadzi, czy pustych roztoczy,
gdzie palmy więdną na słonecznym skwarze
i tak do rajów podobne – miraż.

STRYGA

Widzę w Twoich oczach zdradliwe sadzawki,
kożuchem zgniłych lśniące nenufarów,
potworne śmigi kręcących się żarów,
roślin krwiożerczych wężowate drgawki.

Lub mi się zdaje, że to są wieżyce
pohańbionego kościoła, gdzie straszy –
i biją pięści w brązową grobnicę
i leży ksiądz martwy w blaskach złotej czaszy.

Tak się mienią Twe czary, że kindzałem wydrę
dwoje tych wieszczych, a złowrogich oczu –
i pod skronią Zbawcy oprawię w przeźroczu,
aby się zdało, żem zmartwychwzniósł Hydrę.
I niech urzekną gwiazd mroźnych ten szlak
zimowy, łzawiąc bezdźwięcznie: tik–tak–tik–tak...

STRACH

W mroku się idzie tam – kiedy wyje wiatr.
Zwiotszała kuźnia wśród rozstajnych dróg.
Za dnia nie ujrysz jej –
hej – hej –
wyje wiatr.
Noc mroźna – wiatr wyrywa pnie,
sosny do ziemi gnie.
Za cmentarzem bije młot –
głuchy grzmot.
Kuj żelazo,
kuj żelazo –
okute serce nie pęka.
Skradam się – pod chaszcą zwalonych drzew –
przez rozerwane nawałnicą skiby –
do samej ściany, gdzie połyska żar.
Dziura jest w dylach: widzę –
niski człowieczek –
(chwilami wyrasta nad chmury)
z oczyma jak dwa lochy bez dna –
w wyschłych piszczelach rąk
dźwiga młot –
i podnosi z wolna –

jak nakrecona figura woskowa –
zaś opuszcza nagle z potęgą –
w straszne zębate kowadło,
na którym się wzdryga
rozkrwawiona hostia.
Ona oddycha, jak serce –
ona się przyczaja w sobie – i kurczy –
w blasku rozbryzanych płomieni
twarz bledsza od lili
wschodniego księcia.
Oczy gasną cicho jak księżyc na morzu,
tuląc się w wiekuisty bezmiar czarnych szafirów.
Ziemia się rozwarła
i jęło zapadać oberwisko meteorów
w ziejącą wśród gładów szczelinę.
A straszny ślepiec odepchnął kupę żużli nogą
i przez bór pędzi –
i znowu powraca –
sosny szumiące ugina jak rżysko.
Moje oczy stały się podobne do dwojga
zamarzłych okien.
On nie widzi –
nic ogląda się –
lecz czegoś szuka niewidomy –
i wygrzebuje coś skrytego w ziemi –
wtem wicher uderzył żelaznym skrzydłem
i runął – zawalił się dach.

.....
Idę śpiąc –
nogi mam, jak ciężkie czarne trumny.
Słyszę dźwięk trąbki
i skowyt ogarów –
siadłem w rowie –
głowa mi opadła:
idę już tak od wieków –
przeklęty – bez winy.
I obudził mnie mróz:
szumi las –

gdzie iść?
droga tu –
droga tam –
Wlecze się za mną brzydka ropucha.
Szatany z piskiem, jak szczury,
osuwają się po drzewach –
zmyliłem szlak –
wróciłem w miejsce, gdzie kuźnia.
Popiół zimny –
kładnę się na kupie żuzli,
sen okrąża mnie, jak ryś –
nie wchodząc
do wnętrza zmartwiałej, nieruchomej ciszy.

Kochanemu bratu S. Maszewskiemu.

* * *

Stanać tak nad morzem
z chmur kłębamii na dnie
i w głąb niemą rzucać
jarzące klejnoty...

I pod jej pałacem
oprzeć skroń na murach
i wyrzec się – wyrzec
duszy swej na wieki...

I żagiel rozwinać,
kiedy burza wyje
i mknąć ponad góry
i spadać – i płynąć...

SERENADA

Indyjskie zwiewne kwiaty,
kwitnące raz w sto lat –
o piękna, wyjdź z komnaty,
jak księżyc spoza krat.
Na harfie gram Ci słowa,
które się lśnią jak żar –
czemuż Cię otchłań chowa
i Ty nie wstajesz z mar?
Ach, głupcy nie szaleją –
powiedział biedny Wil –
w nim bogi płaczą, lwy się śmieją
z przelotnych szczęścia chwil.
A smutek go pożerał
do Imogeny lic
i kwiaty z drzew odzierał,
rzucając w nicość – nic.
Wyjdź do mnie, o królewno,
choć mam żebraczy strój –
a rzeką gwiazd ulewną
firmament olśnię Twój.
Lecz biedne drzewko zsycha,
umarły siejąc kwiat –
i piosnka we mnie ścicha,
jak więzień spoza krat.

AMA

Moja tygrysica błękitnooka,
na hebanowym łożu wyciągnięta,
jedwab kaszmirski otula ją – śni.
Szemrzą strumyki wśród araukarii. –
Kazałem do marmurowej sali
wpuścić lwa olbrzymiego z gór Atlasu.
Wsunął się niemy – z piorunami w ślepiach.
Obszedł mnie w krąg, nie racząc spojrzeć.

Zwarłem drzwi na łańcuch
i z miradoru patrzę
wśród purpurowo–złoto–błękitnych arabesek.
Ama ocknęła się –
moregowatym ogonem wyrażając radość –
leniwie – niby odaliska – szła ku lwu pustyni.
Lecz on drapieżną opętany chucią
runął, jak z góry oberwana skała.
Zwarli się –
i czworgiem łap wyskoczył w powietrze –
– czarna jaskinia mignęła pod brzuchem.
Ama łyskawicą wysunęła się – kłęb
sinych wężów niosąc w paszczy – wnętrzości lwa.
Z pustą ziejącą otchłanią zataczał się
i z wolna obchodził lew jamę krwi konając.
Jak na wieczornych przechadzkach nad morzem,
łasiła się do mej ręki Ama – od lwa nietknięta –
tylko bardziej leniwa pokłada się u mych nóg –
i nie mogła wstać.
Cierpiąc patrzała na mnie tajemniczym blaskiem,
a w oczach jej morze gasło i ciemniało.

ZATOKA TĘCZ

*... wielki cyrk, który przekroczył ścianę
olbrzymich gór, otaczających Morze deszczów
– tworzy Sinus Iridium...
(Selenografia)*

*Księżyc: kto jesteś?
Dusza: ja jestem ty.
(Rigveda)*

DROGA MLECZNA

Idę wśród gwiazd – i snów mych trybularzem
zimne stęgle planety rozżarzam w ognia kościoły.
Słowiki nucą radośnie,
by umrzeć w marzeń wiośnie –
ze swą kochanką wśród kwiatów
błądzić na przełęczy światów.
Płomień wybucha, szaleje – nad uczuć krwawym ołtarzem,
w triumfującej pieśni konają z harfą anioły.
Ja Cię powiodę, mój młody
witezium, na lepsze – na krwawsze gody:
Twój okręt wśród mgieł i zawiei
w kraj zórz popłynie Medei –
a tam w głębinach jej oczy –
zapomnisz, że krew dzieciak broczy.

Hej maski! Lodowym wśród gwiazd korytarzem
w królewskich szatach – do uczty wesołej!
Ścigajmy lśniące
komet hurysy –
a jako lampy mdlejące
oświetlą nam miesiące
grobowy cyprysy.
Z morza wyłowim barweny –
Tęczową śmierć Heliosa –
wam oddam bogów niebios –
mnie zamek martwej Gehenny.
Precz widma! Zostawcie króla na jego pustyni –
sam jestem – w mroku się kłębią złe oczy Erynii –
ktoś ze mną czuwa –
ha, z gór się osuwa
czarny lodozwał –
sumienie!

MEDUZA

Z grot czarnych, które rzeźbi sen i obłąkanie,
z podziemi, gdzie wśród ognia żyje płaz –
potok łez moich w zamięcie i pianie
zapada w głuche bezdźwięczne otchłanie,
gdzie Bóg się wyparł nas.

Zębate wieże i skaliste grody,
księżycy krwawe, zatopione w mgle –
miraże światła, lodowe ogrody
i widm okropnych wyjące narody,
co szarpią mnie.

Ty żyjesz w raju, ja mrę na Golgocie –
na kresach duszy, gdzie Magog i Gog –
grudę Twojej ziemi rozbijam w tęsknocie,
by Twoich świątyń iskrzyły się krocie –
i pełzną w mrok.

Ja matka bogów – niosę Ciebie w łonie –
choć nad mą głową syczy wężów gniew
i patrzę w zimne ołowiane tonie,
serce mgłą krwawą jeszcze Ci wyzionie
łabędzi śpiew.

Bo Cię tak wielbię, żeś mnie bardzo zmęczył,
i smagał grzechem i pędził mnie wzwyż –
a nad przepaścią Anioł się rozłeczył –
i gwiazd oblędem serce me uwieńczył –
i wzniosł na krzyż.

Własne królestwa rozwaliałam w gruzy,
by Cię nie straszyć bezmiarem mych mąk –
ale się spojrzeć strzeż w lico Meduzy,
gdzie z obłąkanych oczu płyną czarne śluzy
na gwoździe rąk.

W zimnym Tartarze – ja posąg antyczny,
z torsem bez kolan i oczyma z dziur –
uśmiech na twarzy mojej sardoniczny,
a w piersiach źródło miłości mistycznej,
jak tęcza z chmur.

WYSPA GORGON

Wonny srebrzysty kwiat orchidei –
miłość zbłąkana w czarnej zawiei –
skrzydła rozpuścił nad nią krwawy sęp –
biedna królewna, gnijąca wśród kęp!...

Tęczami śniegu migoce ten kwiat,
ale się rdzawy w nim przesącza jad –
w słońca uściskach motyl drga leciuchno,
w mroku się jarzy zielonawe próchno.

.....
– Wielu młodzianów legło u mych stóp –
mroźny, głęboki zapadał się grób –
księżyc się wznosi nad górą pustyni,
pałac samotny jak serce bogini.

Wśród nocnej ciszy miedziane Centaury
płyną w cieśninach i grają w litaury;
chrapliwym dźwiękiem swych poczwórnych płuc
świadczą, że kona ich z miłości wódz.

Syczącą głownię rzuciłam do nóg –
inny mię pojął – tam w podziemiach – bóg!

.....
Centaurye młody, sercem obłąkany,
na dno kraterów zwiedli Cię szatany.

Wiatr zimnej nocy dworzec mój zapalił,
bór się w gałęziach opalonych żalił,

i poszłam w ciemność – czerwoną od łun
oczy objawień pełne i run.

Słońce, gdy skrzydła swe opuszcza w mrok,
tygrys raniony, gdy się pręży w skok –
taką ma krwawość i taki ma wzrok.

A śpiew na falach łamał się wśród burz.

– Tam, gdzie już słońce nie odwiedza krain,
– lecz harfiarz ciemny – starzec Wajnemain
– przyciąga z głębin ciche światło mórz –
– płynę wygnaniec, zabójca ojczyzny,
– (czasem mi tylko pachnie zagon żyzny)
– okręt steruję na złowrogi prąd,
– aby ominąć Gorgon śpiewnych łąd.

– Orki, Meduzy, czarne Kaszaloty,
– i wód miraże i tęczowe groty
– (fale mi szumią jakby pokos traw
– i snię – mój dworzec z jodeł pośród raf).

– Na trąbie wodnej Norny mi zagrały
– okręt wirując poleciał na skały...

Gościu! Gorgony ty się boisz łon?
Słuchaj, jak bije Ci wieczorny dzwon.

Tam nad jeziorem błękitnych lotosów
gwiazdę Twych natchnień przypnę do mych włosów –
kogo ja dotknę – ten nie wstanie już
z sennego łoża moich czarnych róż.

W jedwab Cię miękkiej otulę niewoli,
serce mi oddasz, które jeszcze boli –
słuchaj – rzuciłam je w świetlaną toń –
teraz na skrzydła moje pochyl skroń.

Hymn Twój poniesiesz umarłym narodom,
ja nieśmiertelną jestem, w śmierci młodą –
nie drżysz – to ramion moich tuli chłód –
na Eleuzyjskich Polach jest Twój lud.

Zaklnę Cię w kamień i poświęcę bogom,
skrzydeł anielskich będziesz tlił pożogą,
patrzac na morza, nie czekaj nikogo,
wsłuchany w gwiazdy – idź Samotną Drogą.

Jam jest Gorgona, – kochanku mych łon –
słyszysz – wieczorny znów Ci zagrał dzwon.

Przy grobie Medyceuszów – W. Dyzmańskiemu.

KOCHANKOWIE BOGÓW

Tam – w noc gwiazdną wypłyniem! I będziem na falach
marzyć – nas dwoje; my Astarty
zbiegając świątyń – jak nurek na skałach rozdarty,
zaświecim perłą bólu w lesistych koralach.

Byłeś mi czarnym bóstwem, co krwi i ofiary
żąda, w rozteczy lśnić się i opalach.
I Ty z Awernu przyzywałaś mary
i serca dumne ważyłaś na szalach.

Tam – w noc modrą – gdy fosforescencje
morza otoczą nas w pióra diamentów –
ziół księżycowych wypijem esencje
i jako ptaki z tonących okrętów
do tajemniczych wysp zlecim w ogrody,
pod berło Wieszczyki cichej – wiecznie młodej.

IZIS

Purpurowe ciepłe słońce
zapadało w morza toń,
śląc w bezmiary złote gońce,
co pieściły moją skroń;
a ja leżę rozmarzona,
zasłuchana w szmery fal –
w głębiach płacze, w głębiach kona
miłość moja, duma, żal.
Och, te czarne skał diamenty
poszarpały stopy me –
płyną dni me, jak okręty,
w coraz gęstsza zimną mgłę.
Wtem zadrżałam: w boskiej krasie
stał przede mną bóg –
tęcza była mu przy pasie,
księżyc obok nóg.

Jego oczy dwa szafiry
w ciemni moich grot –
szał mistyczny płynął z liry –
orłów gwiazdnych lot.
I ujrzałam w kolumnadzie
marmurowy dwór –
ale cień się czarny kładzie
ode mnie – jak z chmur.
I poślubił moje łono
pośród Mlecznych Dróg –
tę pieśń mroków potępioną,
mocniejszą – niż bóg.
I on zgasnął – a ja płynę
z trupem u mych łon –
a pod łodzią mam głębinę,
gdzie gwiazd leci szron.
Wiem: przedrzekły mi Charyty,
iż przy dźwięku harf
Horus wszędzie – syn kobiety,
już pogromca larw.

* * *

O nocy cicha, nocy błękitna
u stóp Twych leżę, całując Cię –
warkoczy Twoich gąszcz aksamitna
po wzgórzach gwiazdnych w niebo się pnie.

Srebrzą się stawy, szumią potoki
i tylko serce w płomieniu burz –
idę w puszczy leśnych ciemne wyroki –
nocy błękitna – żegnam Cię już.

* * *

Moja tęsknota
do niewidzialnej kochanki,
jak lilia złota
marznąca w zimne ranki.
Lecz żaden duch z zaświatów
skrzydłami nie oprzędnie –
och, tyle więdnie
kwiatów...

WODNE LILIE

Znam wszystko w życiu, co poznać jest warto:
puszcze i stepy, wulkany i morza –
znam drogi proste i kręte bezdroża,
a na Tarpei mą duszę rozdarto –
znam krwawe zemsty i proch przed kościołem
i bramę piekieł, na którą się wspiąłem.

Wierzyłem Panu. O i dzisiaj wierzę –
lecz Bóg mój nie jest już Bogiem zbawienia –
błąkam się w cichym podwórku więzienia,
patrzając, jak walczą dwaj czarni szermierze

o czyjeś serce; patrząc w mgławicowe
światy – i starca wiecznego – Jehowę.

W pałacu lilii krąży bóg miłości –
złoto–zielony świetlak; nad jeziorem
latają jętki – w wonnym lazurów
przestworzu, bo jabłoń dziś przyjmuje gości.
Lecz w kielich krople spadają goryczy –
węża zdeptałem – on zwinął się – syczy.

Pani K. Zielińskiej – chodząc nad stawem w Ż...

ANAMNEZIS

Kwiaty pną się tęczowe wśród kościołów milczących –
rosa w czarach się zbiera – kryształowych i lśniących.
Na szafirów ocean księżyc złoty wypłynął,
jęk się ozwał derkacza i za lasem gdzieś ginął.
Grają chóry aniołów – nie, to w sennych szuwarach –
korowody mar płyną – niosą ciało na marach.
I wstecz za się spojrzałem – na czarne kurhany,
lico widzę precudne Pani mi nie znanej.
„Czy pamiętasz, jak przy kolumnie Memnona
ty mię wzięłaś kapłankę w królewskie ramiona?”
– Ja Cię nie znam. –
„Z dolin Hiamawatu
uniosłaś mnie – zapach błękitnego kwiatu”.
– Nie pomnę. –
„A w czarnej Tartaryi
tyś mię nawrócił rycerz – do imienia Maryi”.
– Nie wiem. –
„I jeszcze – ujrzałaś na balu
moje oczy – szafiry – stopione w opalu”.
– I łódź moja płynęła w te zamarłe morza –
dziś dbam więcej o rosę karmicielkę zboża,
niżli sny szczęścia.

W chmurach żarzą się łyśnice,
jak pożar spalający wysp mych czarownicę.
– Przebacz! – szepce mi jabłoń kwietna przeto włos. –
– Przebacz nam! – szepcą niwy, gwiazdy i niebios.

Karolowi Drac — Καλῶ Κἀγαθῶ.

MINOTAUR

Śniłem sen dziwny: żeśmy klęczeli oboje
w kościelnym zmroczu lip –
a z rozsrebrzonych ołtarzy
sypał się kwiat – anielskich pełen twarzy –
a na powietrzu brzęczą złote roje.

I klęczeliśmy przed sobą oboje
i usta nasze spoiły się łzami
i nie było już świata przed nami –
i tylko jedna świętość: serce Twoje.

Ponad borami
krwawiło się zorze
i słycać szum!
Tak chrzęszczą zbroje
lub do księżycy wzbierające morze,
a my słuchając, klęczymy oboje.

Potem – uniósłszy mą dłoń –
z licem płomiennym Ariadny
wwiadłaś mnie w grobów zamkniętych podwoje,
a w głębi huczał Ten co mrokiem władny
i pod kopyta zabrał serc oboje.

I po wykutej z brązu wężownicy
przez gąszcze maków i modre powoje –
ciała nam złocił blask różanolicy

– to księżyc,
wschodząc – żegnał nas oboje.

I już na wieki – w kolumnowej sali –
pojrzałem w morskie lśniące oczy Twoje.
Jakby mnie w grobie ziemią osypali,
uczułem wiew, co gasił serc oboje.

Ale się jeszcze rozdzieliło zarzewiem,
osamotnione w głębiach serce moje.
...Jeziora białym okryte modrzewiem
i gór dymiących napowietrzne zwoje.

Wir mnie unosił do skalistej groty,
gdzie króle w złotych maskach i heroje;
przez loch w sklepieniu widzę gwiazd obroty
– błyska mi oczu fosforycznych dwoje.

A były drżące jak noc przed obłędem,
wicher w nich szalał, gniew i niepokoje.
Wbiłem miecz z rozpędem –
miedziana jękała pierś –
on błogosławił krwią swą
nas oboje:

– Ja
– duchy z głębin mroku
– wywiódłem, biorąc ból i wieczne znoje.
– Z gwiazd niedosiężnych
– umieram wyroku,
– aby rozpalić
– męką serc oboje.

.....
Nad pustym błędzę brzegiem Acheronu,
gdzie z pęknięć
płyną law czerwonych zdroje.
I gwiazdom śpiewam hymn
podobny dzwonu.

A w dzwon ten bije śmierć.
Znów nas oboje –
ja –
i Śmierć.

*Widzącemu umierających i zmartwychwstałych Dr. Krajewskimu.
Szpital Dzieciątka Jezus r. 1891*

* * *

Powiało na mnie morze snów –
ruiny tajemnicze –
w sosnowych borach Anioł–nów
zapala krwawe znicze.

I już na głębie porwał mnie
błękitnym wichrem lśnień –
o Matko Boża – weź me dnie
za jeden wieszczy dzień.

A. Tyszcze – amar despues de la muerte.

WITEŻ WŁAST

Wśród nocy głuchej zagrał dzwon,
nikt nie wie, skąd przychodzi on –
kościół zamknięty, proboszcz w śnie –
a cóż tam w mroku leci – mknie?
Pogrzeb? Lecz co te mary konne
znaczą – i jęki – i śpiewy studzwonne?

Zawrzyjmy drzwi i okna chat –
będzie to dzuma albo grad,

ale upiory gonią w las –
sznur niewidzialny wlecze nas –
i my za nimi – połą kryjąc
twarz – idziemy na wpół żyjąc.

Przez wądół leśny, grzędaw ług,
gdzie się nie wrzynał nigdy pług,
przez bór, gdzie szumi skrzydłem strach,
jak dusze błędne idziem w snach.

Stare zamczysko, drzewiej gród,
ponoć olbrzymów byt tu lud –
czepia się mszały z głazem głaz –
płomień wybuchnął i zgasł.

O czymże geślarz gra?
W ciemnościach zejdzie Bóg –
i w kim nie żywie skra –
ten się obali z nóg.

O, widzimy otchłań już –
stoi w łachmanach król –
i krwią napełnia kruż –
Może to lek? A może ból?

Na tronie Dziewa śni,
chochliki w wieńcach róż –
jak w one idziem dni
do Chrystusowych zórz.

Obudźcie, Panie, ja –
obudźcie z onych mar,
w których się dusze rwą,
gdy je skamieni czar.

I podchodzimy mrąco do zmarłej,
i całujęm gnijącą tę dłoń –
sine wargi się bólem rozwarły,

a robaki żłobią jej skroń.

Odór – stęchlizna –
na sercu blizna –
żali mordercę? Że w pokutnych
giezłach – do cieniów pielgrzymujem smutnych?

Czemu na czole mym krew?
S czemu w oczach Twych srom?
S czemu łamie się śpiew –
to w hymn, to w jęk – to w grom?

.....
Hej, hej! Ze smoczyc gniazd
wypęłza czarny gad –
w koronie siedem gwiazd,
kwitnący wokół sad.
Dębowe grube pnie
żelazną łuską gnie,
płomieniem krwawym łśni –
krótkie są człeka dni –
serce zamiera nam –
u śmierci stoim bram;
w sercu się mroczy grób,
węża jesteśmy łup.
Ni jak zmarznięte krzewiny
ścięte szronem –
prężą się lwie drużyny
przed zaskronem.
On jeden z wolna paszczę
zwraca w krąg –
i toczy nas, jak praszczę,
w mgliwie łak.
I grają nam, jak skrzypki,
zielska pól –
wije się przy nas chybki
czarny ból.
Aż tam gdzie w bagnach okno –
bez dna toń –

i gdzie rosiczki mokną,
łamiąc dłoń –
topią się i nurzają
duchów ćmy –
skrzypeczki śpiewne grają:
tęskne–śmy!

A duch w koronie gędzi
niemą pieśń –
i szlocha na krawędzi,
patrzac w pleśń.

I zepchnął go tam dłonią
Witeź Włast,
odziany złotą bronią
z klętych gwiazd.

I przeciw smoku dumnie
zagrał w dzwon –
a młoda pani w trumnie
krwawi szron.

A cały srebrem tkany
spizów król –
jak słońce – gdy tumany
kurzy z ról –
tak on rozteńczył smoka
aż do chmur –
a noc szafirooka
schodzi z gór.

I tam na nieba morzu
skrzy się gad,
a my – jak na przestworzu
bujny kwiat.

A pieśń ogniami błyska –
wichrem wiar –
jakby przez uroczy ska
wionął żar.

.....
Orły! Niechaj wam ukażą szlaki w błękitach –
w lesie tur, w stepie sumaki –
a potoki na granitach,

a w morzu wiry Malsztromu –
a w chmurach – śpiew gromu.

Na poboju legło sto tysięcy
młodzianów –
każdy jęk – każda rana więcej
mówi niż mądrość brahmanów,
bo umierał wszechświat w każdym łonie,
a bóg – słońce szydziło na tronie.

Oto wyschły w posusze las dębów –
zapalę –
i tryśnie z ożywionych zrębów
ognia zachwyt, a nie żale –
kto się dotknie mego mroku –
wzleci jak Perkun w obłoku.

Ja nie będę wam grał pieśni smutnej,
o Cienie!
Lecz dam tryumf dumny i okrutny,
co zawali błękitów sklepienie
i zdruzgoce –
waszych bogów tęskniące bezmoce.

I powiodę was w kraj zórz polarnych
z dźwiękiem rogów –
i zakrwawię u kamieni ofiarnych –
i przekuję was ludzi – w półbogów –
dziką pieśnią serca wam zachwycę –
a do ręki dam grom – i orlicę.

Ognie! Niechaj was wśród mroków rozżarzą,
Ocean! Niech was wichrami napoi –
jak archanioł z łańcuchem w gwiazd zbroi
zejdźmy się z Bogiem twarz z twarzą.

.....
I cały ogromny lud –
jak w burzy lecący śnieg –

rwał się na szczyty gór –
w siedmio–płomieniu gwiazd.

Pamięci rycerskiej Sewera.

BOJAN

Patrz, mój synu – kry płyną wśród bezbrzeżnej rzeki –
nad nią drzewa z gałęzi obcięte – kaleki.
Patrz, mój synu – nie wody szumią, lecz pacierze –
nie kry płyną – lecz z sztandarów obdarci rycerze.
Nie kamienie – ale maski tam grabarzy –
nie jodłowych lasów drzenie –
lecz śpiew budzonych pod ziemią cmentarzy.
Nie sierpy dzwonią – ale noże –
nie mgły czernią – ale się wali na nas czarne morze.
Nie myśl, że Bóg nas rzucił wśród powodzi,
jako szczenięta. Przy Tobie dwa duchy dziewicze –
jedna Cię umarłego położy na znicze,
a druga Cię jak matka na nowo odrodzi.
Jest Bóg maluczkich i tryumfatorów –
Bóg tajemnic nad niebem Twej duszy
i Bóg trzeci – okropny – Bóg pozorów –
i On hufcem najedzie i pod kopytami skruszy.
Ja stary umrę – a umarli rządzą
w ogrójkach życia, jako pasieczniki –
ptaki nie mają dróg – lecz nie błędzą –
dusza ma własne gwiazdy i tajniki –
a teraz idź, witeziu.

BIAŁE RÓŻE KRWI...

*„ogniem białym, płonącym, nieugaszalnym
zatracić się w ciemnościach i więcej się nie
odnaleźć, według pojmowania człowieczego.”*

(Ruybrock)

Białe róże krwi rosną przy mej celi –
a dokoła bór w swych upiornych snach.
Kiedy zimna noc – jako czarny ptak –
na wierzchołkach gór zostrzy krwawy dziób –
dwie siostrzyczki me – ach, dwie obłąkane
z lśnjącymi oczyma, jak zaklęte skarby –

.....
i słucham piosenek – i drżą srebrne rosy –
odmykam okno gotyckiej wieżycy.

I łkają słowiki i z szumem drżą fale –
do groty umarłych wszedł księżyc.
Węże znad jezior prężą się uśpione,
a drzewa olbrzymy pośród chmur i nieba.
Gwiazdy jak róże kwitną wśród gałązek,
taniec szkieletów –

.....
Na katafalku z czarnych kamieni
leży blady królewicz
i litośnie patrzy na swą zabójczynię.

Ona, jak posąg, bezmowna –
w ekstazie bólu uśmiecha się
przez zasłonkę grobu.
Patrzy litośnie królewicz –
dwa jeziora oczu ścinają mu się w lód.

.....
Dwie siostrzyczki moje palą kwiat paproci.
Ziemia rozpęka w urwisko.
Nad jeziorem śmierci
siedzi nagi człowiek i w zielonkawą patrzy toń,
jako w źrenice święte Ureusa.

A strojne karły i wesółki
tańcząc na nitkach pajęczych
zawodzą spiżowy chorał o narodzinach gwiazd.
Mój brat: przed obliczem siedmiu posągów
skrzyżowaliśmy nasze miecze i czaszę krwi
piliśmy na braterstwo.

Całą wieczność szukałem –
odnalazłem weseląc się w płaczu moim.
Zaklinam go w dawne imiona anielskie –
przypomina – budzi się jak ze snu –
uśmiecha się jak Jehowa, spoza mgławicy,
a strumień piany toczy się po zoranych ustach.

Prosi bym do uścisku podał dłoń –
chwycił mocno rękę moją –
zataczając się w okropnej radości,
wykręcił i z całej mocy
złamał na żelazach.

Zmiażdżoną ręką uderzył mnie w twarz
i wyzwał na straszny – zagrobny bój –
w nurtach głębokiej wody.

Łzy płyną mu anielskie, rzewne
po zbruzdżonym obliczu piorunami,
jak ziemia –

.....
Dwie siostrzyczki me rzucają do ognia
pszeniczną śnieć.

Siedzę na ganku wśród odwiecznych lip,
szafranowe krokusy pachną mi świętem Wielkiej Nocy,
lilowe malwy i czarne bratki
szepcą opowiadki o tych, co minęli.

A słońce rozsypało krwawe róże
na obłokach – i gdy zagasty – stało się,
jakby ktoś ogród zamienił w żuzle i popiół.

Pies wierny skomli przez sen
u moich nóg.

Prowadzi do mnie małe dziecko
żona – za rączkę.

I cisza taka święta

wśród omglonych łąk i lasów.
Świerszcze sykają pod progami,
żaby rechocą –
jakby szklane, grające wirowały sfery.
I poszedłem, ach – na drogę pod krzyż
i nie wrócę już – nigdy nie wrócę.

.....
O siostrzyczki moje, podłóżcie smolny żar
i niech rozsżumi
oceanowym śpiewem ognia ta puszcza.
W płonących wirach dymu
zapadną się moje czarne księstwa –
w roztopach żywicy
skamieniają się moje napowietrzne jeziora –
upiorne skrzydła moje
zanurzę w prastarych wulkanach –
i tylko serce me złożcie z modlitwą do ziemi.
Nad popiołami
zaszumią zboża –
będą ludzie pożywać – i błogosławić.

Moim Siostronom i Matce.

STYGMATY ŚW. FRANCISZKA

O wzgardź mną Panie, bom niegodny Ciebie – lecz w piersi mojej
słyszę harfy granie i ręce moje wyciągam w zaranie – ku Tobie.
Uderza na mnie blask Mocy i Tronów – gwiazdy mi grają wśród
wieczornych dzwonów
– na niebie krwawe błyskają purpury – Twoich tajemnic otchłanie i
góry.
A duchy z twarzą posepnie ukrytą – oczy im świecą przez wór San
Benito. I patrzę w zimne ich oczodoły – gdzie bezwstyd w dzikie
zamarł szaleństwo – w krypcie kościoła tajne męczeństwo – za
filarami błyszczą anioły.

I podszedł do mnie Upiór – strach nocny – ręce mi związał, bym legł bezmocny. A harfę podał w gasnące dłonie – serce, co wiecznym pożarem zionie.

I umęczyłem jeszcze raz drugi to smętne i krwi mej polały się strugi. Odejm mnie. Panie, moim szponom – odejm mnie, Panie, błotu mojemu – czemu nie przychodzicie mi, łzy? i darmo trzymam twarz odwróconą – widzę Twe oczy zachodzące – widzę, jak czarne zimne słońce zakrywa Ciebie mi.

Stoję na ostrym cyplu góry – pode mną w głębi czarnopiórej – nade mną – wkoło – Ty.

Idę ku Tobie, Tajemnico – wsłuchany w poszept kwiatów – otwarte szczęścia mego rany

– och, serc mam więcej niżli światów – niż gwiazd –

A płomień ku mnie z Twego słońca – a burze ciepłe przelatują jestestwo moje – zodiakalne światło nad horyzontem, jako lodowe framugi.

Nie chcąc zakrwawiłem kwiatki i poruszyłem umarłego w trumnie – gałązki ciernia oplotły mi głowę – z rąk płyną świetlane smugi.

Ptaszki lecą pytać się, com widział w niebiosach: duszyczki wasze bardzo tęskniące.

Umarli pytają mnie o swych losach – i tylko kwiatki cicho na skoszonej łące oddają aromat, jak siostra Łazarza, Panu.

Czcigodny K. Baykowski przyjąć raczy.

SEN

Tyś umarł? Nie wiem, lecz się zbudziłem ze łzami
i jeszcze grają chóry tych anielskich lutni
i moje serce, jakby fala, łka mi
i słyszę – cicho szepcą Twoi uczniu smutni.

Czytałem księgę w prześwieconych zbożach –
kronikę Twoich męczarni i Twych bólów świętych –
wtem jakby światy mi rozłeczył się w oczach
i jakby kwiaty szumią w stepach wniebowziętych:

tak—żeś się cieszył, gasnąc — tak radował w Panu,
konając — i czułem ból Twojego ciała
i dusza moja — ach, gorzko płakała,
żeś jej tam nie wziął —jak kłos zżęty z łąnu
i rzucony na drogę pod żelazne koła
w pył...

Mikołajowi N. w Kriestowozdwiżeńsku.

***Tej — która cichym promieniem Gwiazdy Zarannej
przyświecała moim księżycowym wulkanom — Tej zaiste
wartej złotych strun i słów miłości — mej Żonie —
poświęcam kończący się tu poemat W MROKU GWIAZD
w Tatrach, w Rzymie, nad Atlantykiem,
w borach poleskich pisany
MCMII***

Spis treści

STRĄCENI Z NIEBIOSÓW

<i>KOLOSEUM</i>	3
<i>ORLAND SZALONY</i>	5
<i>Hej, z mauretańskich</i>	5
<i>Newady śnieżne</i>	5
<i>Na szafirowej snów</i>	6
<i>Ach, w modrzewiowym dworze</i>	7
<i>CZARNE KSIĘSTWO</i>	7
<i>Pną się we mnie</i>	7
<i>Pośród nocy miesięcznej</i>	8
<i>Kiedy w rajskim dziwnym śnie</i>	9
<i>Ponad głębiami czarnych wód</i>	10
<i>LUCYFER</i>	10
<i>Jam ciemny jest</i>	10
<i>Mój duch łańcuchem</i>	11
<i>MELANCHOLIA</i>	12
<i>Oto mej duszy świątynia</i>	13
<i>KAIN</i>	13
<i>Wyszła mi z boru</i>	13
<i>Magia mej duszy</i>	14
<i>Kiedy Cię moje oplotą sny</i>	16
<i>Jest serca kraj</i>	16
<i>Błękitnym echem</i>	16
<i>Na księżycu czarnym</i>	17
<i>INFERNO</i>	17
<i>ANANKE</i>	18
<i>KALIPSO</i>	18
<i>KORSARZ</i>	20
<i>Tak jestem smętny</i>	21
<i>W zaczarowanym lesie</i>	21
<i>Nade mną leci</i>	22
<i>Rycz burzo</i>	22
<i>KRÓL W OSJAKU</i>	23
<i>LAMENTACJE</i>	26
<i>BAŚŃ</i>	27
<i>NOCE POLARNE</i>	28
<i>Jak zwiedłe liście</i>	28
<i>W mym sercu baśni</i>	29
<i>GŁĘBINY DUCH</i>	29
<i>NOKTURN</i>	32
<i>UMARŁY ZAMEK</i>	32

WIDMA.....	34
<i>Płyną z mogił duchy białe</i>	34
<i>Duch mój zamieszkał</i>	35
ZAMEK DUSZY.....	36
MSZA ŻAŁOBNA.....	39
JUŻ ŚWIT.....	40
<i>Płyną ciche srebrne</i>	42
<i>Bądź zdrowa</i>	42
PRZED BURZĄ.....	43
ZOFIA CASANOVA (z hisz..) SKARGI.....	44
OGIEŃ.....	45
WILIA.....	45
<i>Kiedy odejdę w dal</i>	46
SAMOBÓJCA.....	47
DUSZA W CZYŚĆCU.....	47
<i>Krzyż (Tu znamiona...)</i>	49
IN LOCO TORMENTORUM.....	50
MORIETUR STELLA.....	50
WAMPIR.....	52
TEMPLARIUSZ.....	52
<i>Zahuczał wicher</i>	53
NATCHNIENIE.....	54
SANTA HERMANDAD.....	54
AUTO-DA-FÉ.....	55
QUEMADERO.....	55
MADONNA DOLOROSA.....	56
REINKARNACJA.....	57
WPOŚRÓD RAJU.....	58
NOC MAJOWA.....	59
<i>Stoi kamień</i>	61
<i>Wśród traw</i>	61
AKWARELE.....	63
<i>Z wyżyn spoglądam</i>	63
<i>Noc mi rzuciła</i>	63
<i>Dotknięciem wróżki</i>	64
<i>Poją mnie wrzosa</i>	64
<i>Fioletowe góry</i>	64
<i>Jaki lekki – zwinny</i>	65
PALMY.....	66
STRYGA.....	66
STRACH.....	67
<i>Stanąć tak nad morzem</i>	69
SERENADA.....	70

AMA.....	70
ZATOKA TĘCZ.....	71
DROGA MLECZNA.....	72
MEDUZA.....	73
WYSPA GORGON.....	74
KOCHANKOWIE BOGÓW.....	76
IZIS.....	77
<i>O nocy cicha</i>	78
<i>Moja tęsknota</i>	78
WODNE LILIE.....	78
ANAMNEZIS.....	79
MINOTAUR.....	80
<i>Powiało na mnie morze snów</i>	82
WITEŻ WŁAST.....	82
BOJAN.....	87
BIAŁE RÓŻE KRWI.....	88
STYGMATY ŚW. FRANCISZKA.....	90
SEN.....	91

Tadeusz Miciński
W mroku gwiazd

Redakcja:
Anna Oldak, Hanna Milewska

Projekt okładki:
Jolanta Karwowska
STUDIO OŻYWIANIA KSIĄŻKI KARTALIA

Copyright © for the e-book edition
by FUNDACJA FESTINA LENTE 2014

Warszawa 2014

ISBN 978-83-7904-271-5

Fundacja Festina Lente
ul. Nowoursynowska 160B/7
02-776 Warszawa



FUNDACJA
FESTINA LENTE
www.festina-lente.org.pl



www.chmuraczytania.pl



www.eLib.pl